OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.







Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 29 listopada 1924 r. № 48.





CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX Nr. 48 z dnia 29 listopada 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

KULT BOHATERÓW.

P. Artur Śliwiński, jeden z najżarliwszych pracowników i bojowników niepodległości, od długiego już szeregu lat wpatruje się miłośnie w dawne dzieje narodu. Uwagę jego zatrzymują zbożnie wielcy twórcy energji narodowej, bohaterowie miecza czy myśli państwowo-twórczej, wielcy patrjoci i wielcy mężowie czynu. Zwróciła go ku tym postaciom nie badawczość historyka-monografisty, który szuka uparcie nowych „przyczynków" do wyświetlenia prawdy dziejowej, ale—siła ich uroku. Jego temperament rewolucyjny uczuwa wciąż potrzebę kultu bohaterów, aby się stało zadość nauce „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego": „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze".

Tworząc portret bohatera narodowego, Śliwiński zbliża się do niego z miernikiem prawdy historycznej, która uwydatnia wszystkie światła i cienie czyli zbiera w plastycznej syntezie główne, najznamienniejsze cechy postaci. Jednocześnie przecież staje przed tworzonym portretem entuzjasta, który dobiera farb mocnych, buduje figurę ręką śmiałą i sprawną i podaje ją czytelnikowi w całej pełni wyrazu. Długie obcowanie z bohaterami nadało stylowi Śliwińskiego muskularność i zwięzłość, surowe piękno i prężność, w których odzywają się tęsknoty do tacytowego mistrzowstwa. Żar wewnętrzny pisarza wydał język postawiony w swej czystości, jędrności i bogactwie na dość wysokim poziomie artystycznym. Dzięki tej szacie, wizerunki ludzi i epok stają się dla czytelnika lekturą powabną, jak dobra powieść *istotnie* historyczna, bo oparta na całkowitej ścisłości faktów. W ten sposób odtworzył już Śliwiński portrety: Chodkiewicza, Batorego, Żółkiewskiego i Kościuszki, a obok tego przyniósł wyborne obrazy zbiorowego bohaterstwa w trzech powstaniach narodu: Kościuszkowskiem, Listopadowem i Styczniowem. W dziejach porozbiorowych entuzjazm Śliwińskiego zatrzymał się dłużej na żywotach dwóch twórców nowoczesnej polskiej myśli rewolucyjno-demokratycznej: Lelewelu i Mochnackim. Traktując obu jako własnych nauczycieli, poświęcił im Śliwiński samodzielne już całkowicie monografie, z rozproszonych źródeł pierwszej ręki czerpane.

Do tej świetnej galerji arcytypów militarnego i cywilnego bohaterstwa przybywa obecnie wielka postać narodowa: Jan Sobieski*). Zachwycony naszym królem cudzoziemiec, Narcyz de Salvandy, w swem obszernem dziele o Sobieskim wołał: „Wielki obywatel, wielki mówca, wielki wódz, wielki monarcha, był najbystrzejszym i zarazem najdoskonalszym z ludzi, jacy kiedykolwiek żyli". Takiego sądu dzisiejszy historyk polski wypowiedzieć już nie może, pomimo całej czci, jaką naród otacza zwycięzcę z pod Wiednia. Śliwiński przypatruje się Sobieskiemu ze wszystkich stron: z największym podziwem sławi jego geniusz wojenny, rozważa ze smutkiem patrjoty przeważający wpływ miłości króla do Marysieńki, odsłania całą otchłań rozkładu, w który się stoczyło życie publiczne w Polsce, pociągając w nią samego króla-bohatera, wreszcie maluje ponury dra-

*) Artur Śliwiński. Jan Sobieski. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1924.

mat niesnasek domowych i osamotnienia rodzinnego Sobieskiego w ostatnich chwilach jego żywota. Podhajce, Chocim, Żórawno, Wiedeń—wielkie momenty nieprawdopodobnych zwycięstw oręża polskiego, w których Sobieski walczył zazwyczaj z dziesięćkroć większą nawałą wroga, wykłada Śliwiński ze szczerym talentem konstrukcyjnym i plastyką obrazów. Nie jest narratorem, którego ponosi zapał batalisty, skłonnym do malowania uroczystych gestów i postawy bohaterów. Śliwiński posiada w tych opisach piękną zwięzłość i plastykę, obok ścisłości. Oto np. opis rozstrzygającej bitwy pod Wiedniem: „Ryknęły działa tureckie, a ogromna masa ciężkiej jazdy wezyrskiej i spahów porwała się na spotkanie sunącej na nią lawiny. Śród ogłuszających grzmotów i świstu pocisków, poprzez wzniecona kopytami koni kurzawę i kłęby wijących się dymów, wiódł Sobieski swe szyki, kierując się wprost na szkarłatny namiot wielkiego wezyra. Dwie olbrzymie ławice ludzi i koni pędziły na siebie, jak dwie lecące po ziemi chmury, gnane przeciwnemi wiatrami. Straszliwa husarja, pochyliwszy kopje, dosięgała już wroga, gdy król skinął na rotmistrza Zbierzchowskiego, by pierwszy uderzył. Zbierzchowski dowodził chorągwią husarską imienia królewicza Aleksandra. Chorągiew ta liczyła zaledwie 149 koni, ale dumna, że król ją wyróżnił, natychmiast wysunęła się naprzód i uderzyła tak potężnie, że przednie szeregi tureckie, usiłujące ją wstrzymać, rozstąpiły się i pękły, jak wrota rozwalone pociskiem armatnim. Za Zbierzchowskim runęły inne chorągwie. Starcie było straszne. Na 2500 kopij husarskich, wymierzonych w pierś wroga, dwadzieścia zaledwie się nie skruszyło. Czołowa ściana jeźdźców tureckich legła pokotem, a husarja, dobywszy koncerzy, zwaliła się swym druzgocącym ciężarem na następne szeregi, i prąc je przed sobą, sunęła wciąż naprzód z niczem niewstrzymaną mocą. Uniesieni szałem bojowym rycerze, rwali się jedni przez drugich, ale wszystkich wyprzedził wkrótce znaczny zastęp husarzy, na których czele mknął sam Jan III na swym bułanym bachmacie. Król pędził jak huragan, a na sam widok potężnego męża, otoczonego szumiącemi skrzydłami żelaznych olbrzymów, wszystko pierzchało z drogi i z okrzykami przerażenia rzucało się do ucieczki. Szaleństwo popłochu ogarnęło Turków. Cała jazda Kara-Mustafy, zasławszy gęstym trupem ziemię a nigdzie nie zdoławszy oprzeć się żywiołowemu natarciu Polaków, zemknęła z placu boju i w rączości swych koni szukała ocalenia. Za przykładem jazdy poszła piechota i, opuszczając swe stanowisko, uciekała na złamanie karku. Sam wielki wezyr, dumny Kara-Mustafa, gnany strachem, wściekłością i rozpaczą, rozkazawszy wymordować jeńców, opuścił swój namiot i, dopadłszy konia, umykał z pod Wiednia. Nie wiedział, że jego okrutnych rozkazów nikt już nie mógł wykonać, bo oprócz mnóstwa kobiet tureckich, dzieci i jeńców, wszystko, co żyło, rzuciło się śladem uciekającego w rozsypce wojska".



Artur Śliwiński.

Powieściopisarz, mając do rozporządzenia taki świetny scenarjusz walki, rozwinąłby całe bogactwo obrazów, szczegółów, epizodów i dywersji. Śliwiński w opisie swym zdobył efekt zupełnie oryginalny: połączył plastykę batalji z nadzwyczajną zwięzłością opisu.

Te same cechy konstrukcyjne ujawnia Śliwiński w przenikliwem odtworzeniu uczucia króla dla Marysieńki. Nigdy miłość królewska nie była szkodliwszą dla kraju, nigdy żaden panujący nie okazał takiej uległości dla osoby kochanej. Marysieńka, ambitna, przewrotna, oschła, samolubna intrygantka cudzoziemska stała się w Polsce w. XVII jednym z najgroźniejszych czynników rozkładu. Mając głęboką świadomość władzy nad rozmiłowanym w niej królem, uczyniła z jego uczucia narzędzie wszystkich swych planów zdradzieckich, ku zgubie kraju wiodących. Śliwiński odsłania psychologję tego nieszczęsnego afektu do narzeczonej a później żony ze szczerym talentem. Sobieski—poniżony, na tysiąc upokorzeń skazany kochanek, staje przed oczyma czytelnika jako żałosny obraz upadku króla-bohatera, który wpada z jednego błędu straszliwego w drugi, nie zdając sobie sprawy, co czyni. W wyjątkowych jedynie chwilach, gdy Marysieńka żąda zdecydowanej zdrady, król zdobywa się na odmowę. Ale, zaplątany w sieć intryg, rozkochany do zapamiętania, ślepnie moralnie, nie dostrzega całej ohydy, w którą go wciągają. Do tego dramatu objektywnego, to jest dramatu rozdwojenia króla na bohatera i geniusza wojennego w polu, a na kukłę w domu, wobec żony, —przybywa w ostatnich latach jego życia dramat subjektywny, to jest świadomość rozkładu Rzeczypospolitej i rozkładu moralnego w rodzinie królewskiej. „U schyłku swego życia bohater z pod Wiednia był najnieszczęśliwszym w Polsce człowiekiem. Wielki wojownik z rozpaczą zwracał oczy ku ziemiom granicznym Rzeczypospolitej, najeżdżanym przez łupieskie ordy. Własne jego dobra ogniem i mieczem pustoszył Tatarzyn, a w ludnem, słynącem z dzieł rycerskich państwie nie było już szabel do obrony. Daremnie stary król wołał o ratunek. Głos jego ginął bez echa we wrzawie anarchji, szalejącej wszerz i wzdłuż całego kraju. Opuszczony przez wszystkich, narażony na największe przykrości ze strony własnej rodziny, bezczeszczony i szarpany przez złe języki, bezsilny, przytłoczony bezmiarem nieszczęść, zastygał w bólu i beznadziejnie smutnemi oczyma spoglądał w przyszłość".

Księga Śliwińskiego ma dziś podwójne znaczenie: jako jasna, kunsztowna forma ujmowania zjawisk historycznych i jako pobudka do zadumy, jak inaczej potoczyłyby się może dzieje Polski, gdyby Sobieski, ten genialny wojownik, człowiek rozległego i światłego umysłu, posiadał w sobie tę *siłę moralną*, którą zajaśniał jego pradziad Żółkiewski. Polska XVII wieku, która ujawniła wszystkie destrukcyjne elementy rasy, staje się zawsze groźnem mementem dla narodu. I dlatego, w odrodzonej ojczyźnie, w latach budowy państwa, księga o Sobieskim i o Polsce ówczesnej, która pod hasłami wolności zdążała pewnym krokiem do niewoli — jest nie tylko dziełem literatury naukowej i wiedzy popularyzacyjnej, ale — doniosłym czynem pisarza, czynem tem cenniejszym, iż podany został w pięknej formie.

Jan Lorentowicz.



Oppi Ubaldo: Rodzina.



G. Annenkow: Portret L. Trockiego.

Międzynarodowa Wystawa Sztuki w Wenecji.

Jak Paryż swój Salon, tylko nie co rok, ale co dwa lata, Wenecja ma swoją wystawę sztuki. XIV wystawa w tym roku ściąga do weneckiego ogrodu publicznego tłumy Włochów i cudzoziemców. A jest ich mnóstwo, wszystkie hotele przepełnione, na placu Ś-go Marka przecisnąć się nie można przez tłum nietylko gołębi ale i ludzi.

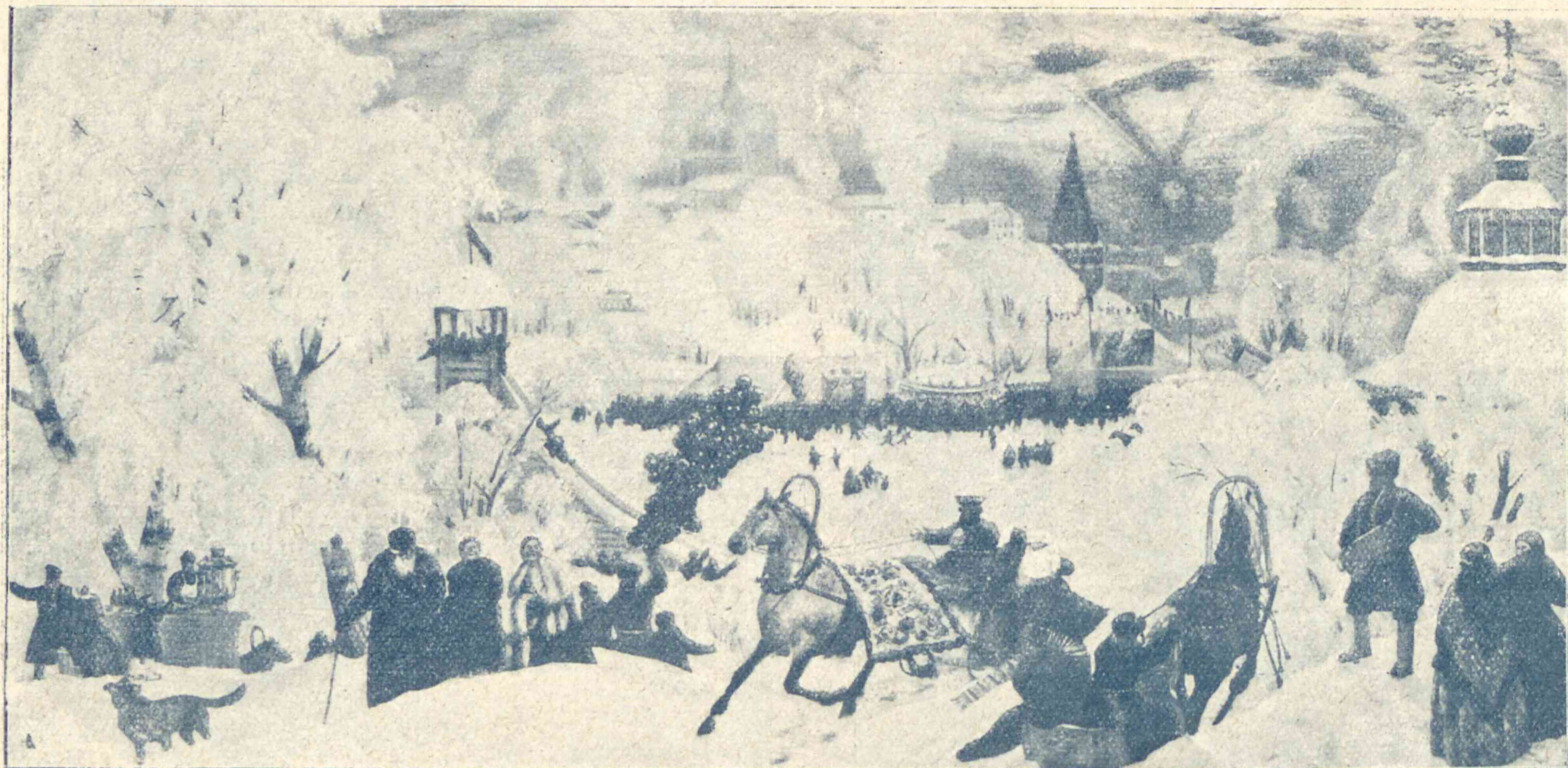
Koleje żelazne włoskie ułatwiają zwiedzenie wystawy. Na czas jej trwania wydawane są do Wenecji powrotne bilety 20-dniowe tańsze o 25% od normalnych i dające prawo wstępu bezpłatnego na wystawę. Bilet powrotny jest o tyle ważny, o ile posiada pieczęć wystawy. Tak tu dbają o wykształcenie artystyczne społeczeństwa, już i tak we krwi poczucie piękna noszącego. Gdyby u nas z okazji wystawy u Baryczków lub nawet w Zachęcie, ułatwiać Poznaniakowi lub Kresowcowi przyjazd do Warszawy, dając mu bilet ulgowy na podobnych warunkach, byłaby to w wysokim stopniu uzasadniona działalność kulturalna.

Ośm państw bierze udział w wystawie, pawilonowo. Są to pawilony wystawowe, rozrzucone po dosyć ładnym, gęsto zadrzewionym ogrodzie. Dosłownie rozrzucone, bo gdy się wchodzi w obręb wystawy, to widać przedewszystkiem restaurację, dalej odkrywa się duży gmach w wątpliwym stylu weneckim. Jest to pawilon włoski. Aby inne odszukać, trzeba się kierować za pomocą napisów ze strzałkami. Więc oprócz głównego pawilonu Włoskiego są pawilony: Holenderski, Hiszpański, Belgijski, Francuski, Niemiecki, Węgierski i RSFSR, która tutaj wyraża się w literach URSS (Unione delle Republiche Sovietiste Socialiste). Każdy z tych pawilonów jest rzekomo w stylu czy charakterze architektonicznym danego kraju. Włoski, jak mówiłem, jest wątpliwie wenecki; Holenderski i Hiszpański nie mają wogóle żadnego charakteru, Belgijski zzewnątrz jest żaden, ma zato ładne atrjum, wysadzane żółtym marmurem z wodotryskiem pośrodku, co nie wiem, o ile jest tak wybitnie belgijskie. Węgierski jest istotnie budapeszteńskim. Taki nowoczesny, odważny w kształtach, ultra moderne, jak tylko w Budapeszcie architektura była przed wojną traktowana. Jako wejście wielki przysadzisty łuk wykładany blachą, mosiężną świecącą i wytłaczaną, cokół z marmuru, ściany zewnątrz i wewnątrz tynkowane ciemnym ultra grubo ziarnistym terrasitem, a wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne oddrzwia i okna obłożone prosto zupełnie ciętym szarym marmurem. Dach kryty glazurowaną dachówką, z którą łączy się na elewacji tylnej szklana dachówka od światła górnego głównej sali.

Pawilon francuski ma podcień z kolumnami i mógłby tak samo być pawilonem niemieckim. Niemiecki nie ma kolumn i mógłby tak samo być francuskim. U. R. S. S. czyli R. F. S. S. R., czyli poprostu rosyjski, manifestuje swoją odrębność tem, że wchodzi się do niego z boku poprzez peron, przecinający ukośnie nagą ślepą fasadę; zresztą był wybudowany w 1912 r.

A teraz wejdźmy do wnętrz poszczególnych.

Hiszpania: nic do widzenia, przeciętne malarstwo z przed 20 u laty. Nie znalazłem ani jednego nazwiska, któreby warte było podkreślenia. Holandja—same sztychy i akwaforty średnie.



Borys Krytidiew: Rosyjska zima.

Belgja i Węgry, tu Pronji, tam Latini, zasługują na zatrzymanie się przed ich portretami. Zresztą te cztery państwa reprezentowane są ilościowo bardzo skromnie, a pod względem manjery i tematów wciąż jedno i to samo, jak za najlepszych czasów z epoki przeszłej.

W dziale niemieckim niewiele lepiej. Wystawia Landenberger akty chłopców na tle morza. Widzieliśmy już nieraz. Funk,-Pankok, Leo Sumaeger portrety poprawne, Sikok—dobry pejzaż. Najlepszy z całego działu będzie Szwalbach.

Angielska wystawa trzyma się, stanowi całość. Nic nowego ale przeważnie wszystko poprawne. Sims, potem Claude Flight i Cosmo Clark z pejzażami fabryczno-wielkomiejskiemi, traktowane wyraźnie i ekspresyjnie w miarę. Msevier—świetny wśród zieleni, rzecz dzisiejsza. Pozatem, jak zawsze u Anglików, kapitalne akwarele pod względem zręczności. Do pawilonu francuskiego wchodzi się, jakby do Muzeum Luksemburskiego, en pays de connaissance: Aman Jean—raczej gorszy, Le Sidaner—to samo; specjalna sala Cottet z całą swoją Bretanją. W jednej sali bardzo zacnie sąsiadują Forain i Degas. Tego ostatniego same rysunki, bo, zdaje się, że obrazów jego, oprócz w muzeach, w Europie już niema. Dalej Dinet ze swojemi murzynkami, i Muenier z „Retour des champs", i Gervex z panną z parasolką, i akwarele Besnarda i rysunki Dagnan Bouvret i Signaca akwarele z 1910 r.

Jednem słowem, nie odmładza nas to wszystko. Ratuje tylko sytuację Gerner ze świetnym aktem w tonach wyrazistych, data 1923 r.

Włoski główny pawilon z punktu robi dobre wrażenie. Prawie wszystko więcej niż poprawne, poważne, nowe rzeczy odważne, bez blagi. Arcydzieł, rzecz prosta, że nie tuzinami, ale zawsze rysunek, koloryt i temat. Tacy Chiesa, Gregoria, Cesare Maggi, Leonarde Dudreville, Ameryki nie odkrywają, ale są co się zowie poważni artyści. Brasciani wystawia pełne powietrza góry coś à la Segantini. Na ostatek chowam Felice Cusosati, Cettosi z fantazyjnem jeziorem, a nadewszystko Ubaldo Oppi; kilka jego aktów, grup, taki „Syn marnotrawny" naprzykład, to są rzeczy skończone, wielkiej miary.

No i nakoniec, nie bez tremy, wkraczam do tego U. R. S. S. po tych schodkach, do tych drzwi na boku pawilonu i... staję, jak wryty. Nie wiem, gdzie patrzeć, od czego zacząć. Zasłaniam się instynktownie przed tą brutalną siłą, która wali w człowieka ze wszystkich stron. Olbrzymi Trocki przygniata wyciągniętą ręką. To dzieło Annenkowa, fenomenalnego malarza. Portrety jego są nadzwyczajne. Ekspresja, naturalnie, że ekspresja, ale taka spokojna, architektoniczna, tyle miary, techniki! Na drzewie malując, wrzyna twarz, lub jej części głębiej w drzewo, rzeźbi na płasko płaszczyznami, ale to nie rzeźba, to płaszczyzna, malarstwo — sztuka. Albo Borys Kustodieff z dwoma portretami po prostu klasycznemi. Albo Nikonoff z wejściem armji rosyjskiej do Krasnojarska, niby rzeczywistość, niby bajka, groźne! Znów Annenkow z rysunkami ekspresyjnemi! Mikołaj Andreew: rysunki czarne z białem. Sciukmin, wyjątkowy rysownik. Recewtuwcew, klasyk, Ingres najczystszy. Oprócz tego naturalnie daleko posunięte próby, może mniej szczere: Rodcenko, Popowa, Ester—futuryzm, kubizm. A porcelana z fabryki sowieckiej, a ceramika z Megigorska.

A. D.

Wenecja.



M Andrejew: Rosyjska uroda.

Z WYSTAWY SZTUKI W WARSZAWIE

(*Salon Cz. Garlińskiego*).



Prof. Józef Pankiewicz. Pejzarz z południa 1923 r.



Prof. Józef Pankiewicz. Brzoskwinie, melon, banany.

Działalność Pankiewicza ma swoją ciekawą kartę w malarstwie naszem. W młodości swej, lat temu 30 z górą, przywiózł wraz z Podkowińskim z Paryża impresjonizm do Polski. Podkowiński, jako natura lotniejsza, zrobił z nabytku paryskiego co innego — Pankiewicz też zupełnie inne rzeczy namalował. Ale to, co obaj zapoczątkowali, najwyraźniej trwało do dziś jeszcze, jako że ma swój ogromny sens malarski.

Zdobycze po Monetowskie zepchnęły istotne znaczenietych prawd, które wtedy owładnęły cały malujący świat.

Prawdy te zresztą istniały już bardzo dawno w sztuce angielskiej i u starych Holendrów. Ale nie były ujęte w reguły — no i nie szły gotowe z Paryża.

Francuzi zrobili z gorzałki — likier. Nigdy i nigdzie nie umiano tak rektyfikować sztuki, jak właśnie tam, w tym cudownym kraju — tam nad Sekwaną.

Ale wracajmy do Pankiewicza. Jego zasługą jest, że kołtuny malarskie, ukrywające brak talentu pod rozmaitego rodzaju pokrywkami, jak treść, historja, monumentalność, współczesność, kubizm, futuryzm, że ci wszyscy musieli mimo wszystko czegoś się uczyć. Krakowska szkoła nie została wiecznie monumentalną. Naśladowanie dyrektorów nie stało się obowiązkowem.

Słowem „malarskość roboty" została uratowana nad Wisłą.

Naturalnie indywidualność Pankiewicza zbyt jest zwartą i określoną, aby było potrzebne wyodrębniać ją z masy podrabiaczy, wyszukiwać. Był takim, jakim prądy współczesnej sztuki go urabiały. Przeglądając tę działalność, widzimy notowane przez autora wszystkie teorje, jakiemi malarze chcieli popchnąć całokształt sztuki na świecie.

Władysław Wankie.



L. Lasocki. Portret chłopców.

Uroczystość siedmiolecia rewolucji bolszewickiej w Moskwie.



Organizacje komunistyczne w pochodzie: uderza znikoma ilość manifestantów.

Uroczystość siedmiolecia rewolucji bolszewickiej w Moskwie.

„Czerwony plac" na Kremlu podczas uroczystości siedmiolecia rewolucji bolszewickiej. Czerwona armja pochyla sztandary. Pozatem na placu pustawo.



U stóp mauzoleum Lenina przemawia generalissimus L. Trocki, sławiąc czyny czerwonej armji.

Pierwszy poseł sowiecki we Francji.



Leonidas Krassin, poseł bolszewicki przy rządzie francuskim.

J. GRABIEC.

Kuźnica nowej Polski.

3)

Oczywiście — Machlajd — pastor zboru ewangelickiego w Warszawie, a nadto współwłaściciel browaru, musiał stać się symbolem niemczyzny. I to — muszę dodać—nie snob uliczny, nie ciemnota, tworzyły powyższe piosnki i anegdoty! Krążyły one, tak dobrze po salonach, jak i po szynkach.

Sieroco się też czuły w tych czasach bardzo niewielkie grupy „czerwonych" z patrjotycznego, czy też socjalistycznego znaku, pracujące z zapałem i niesłychanem poświęceniem, ażeby choć trochę naprzód posunąć sprawę lepszego jutra. Typ ówczesnego inteligenta prometeisty znalazł swego poetę w Żeromskim. Jego Dr. Piotr, Siłaczka, Ruduski, Dr. Judym, Joasia i t. d., to obraz działaczy i działaczek ówczesnych z ich psychologją, przeżyciami, stosunkiem do ogółu... Warunki cenzuralne jednak nie pozwoliły wielkiemu mistrzowi słowa polskiego i niezwykle wrażliwej duszy oddać w swych utworach pracy tej garstki prometeistów. A była ona ciężka i męcząca niezwykle.

Nie była to bowiem konspiracja polityczna, mająca już w swej istocie pierwiastek walki. W takiej konspiracji pracowano świadomie „od wsypy do wsypy", a chodziło o dorywcze zaagitowanie w ciągu minimum czasu maximum ludzi, z których wyławiano jednostki do szczupłej a sprężystej organizacji.

Działacze inteligenccy prowadzili pracę kulturalną, oświatową. Praca ta była i jest zresztą z natury swojej — obliczoną na warunki spokojne, na dalszą metę — musi być ona systematyczną i ciągłą. W ówczesnych zaś warunkach musiała być ona, narówni z propagandą powstańczą, lub agitacją socjalistyczną, prowadzona w ścisłej konspiracji.

Prace te oczywiście wybiegały daleko poza sfery „czerwonych" żywiołów inteligencji ówczesnej. Obejmowały one z konieczności żywioły, często najzupełniej względem ustroju politycznego i społecznego lojalne, a jedynie wymagające zaspokojenia swoich potrzeb kulturalnych w ten czy inny sposób. Zacznę od tajnego szkolnictwa polskiego, któremu przypadł w udziale zaszczyt stać się następnie zarodkiem szkoły polskiej wszystkich stopni od wszechnicy i uczelni specjalnych aż do szkoły ludowej.

Czy można np. wyobrazić sobie — tajną, konspiracyjnie prowadzoną, niemniej — stojącą na dość wysokim poziomie wszechnicę? A przecież miała ją ówczesna Warszawa w postaci popularnego w sferach młodzieży, zwłaszcza żeńskiej, dla której — dostęp do uniwersytetu był zamknięty — „Uniwersytetu latającego". Istniał on już od roku 1885 bodaj, czy nawet jeszcze dawniejszych czasów, działał stale i w tym właśnie czasie — lata 1897 — 900 — liczył dwudziestu paru wykładających i kilkuset słuchaczy i słuchaczek. Zarząd wybieralny przez zespół słuchaczy i słuchaczek, zorganizowanych w „komplety", wyszukiwał lokali na wykłady — prawie wyłącznie w mieszkaniach prywatnych — zawiadamiał profesorów o adresach, wręczał im honorarja, na które zbierał składki od słuchaczy — słowem, pełnił funkcje administracyjne. Wykładali ludzie najrozmaitszych obozów: Tadeusz Korzon, Wł. Smoleński, St. Krzemiński prowadzili historję, Chrzanowski, Piotr Chmielowski [1]), Mieczyński, Bronisław Chlebowski— prowadzili wykłady literatury, Ludw. Krzywicki, St. Posner — nauki społeczne, J. Wł. Dawid i Mahrburg — psychologję i filozofję i t. d. Słowem „Uniwersytet latający" wśród swoich profesorów liczył wszystkie najwybitniejsze siły z ówczesnego warszawskiego świata naukowego i wykłady jego stały na wysokim poziomie. Będąc studentem uniwersytetu, uczęszczałem na wykłady historji zmian gospodarczych w okresie Rewolucji Francuskiej, które prowadził Krzywicki i bynajmniej nie odczuwałem różnicy poziomu tych wykładów w stosunku do uniwersyteckich.

Z powodu braku laboratorjów (choć i tu czasami zaradzano brakowi, wykorzystując laboratorja niektórych szkół prywatnych i Muzeum Przemysłu) wśród przedmiotów wykładanych w „Uniwersytecie latającym" przeważały nauki humanistyczne. W czasach późniejszych „Uniwersytet latający" stał się zaczątkiem warszawskich Kursów Naukowych — pramacierzą wszechnic b. zaboru rosyjskiego w odrodzonej Rzeczypospolitej. Długoletnią przewodniczącą „Zarządu" tego oryginalnego uniwersytetu i jego sekretarką i skarbniczką w jednej osobie była Jadwiga Szczawińska — późniejsza Dawidowa. Następnie zastąpiła ją Unszlichtówna.

1) Z powodu właśnie tych wykładów Chmielowski został aresztowany i wygnany za granicę.

Albo np. wyobraźmy sobie tajną szkołę średnią. Poznałem ją bliżej już nieco później, gdy na jednej z takich tajnych pensyj, prowadzonej przez córkę znanego pedagoga, dyr. Jana Pankiewicza, i samą wybitną nauczycielkę — wykładałem historję Polski.

W roku 1897/8 — znałem jeszcze drugą taką pensję, nawet posiadającą pensjonat—wybornie prowadzoną przez znaną autorkę dla młodzieży i nauczycielkę — p. Z. Morawską. Pensja ta — na Marszałkowskiej, w ogromnym przechodnim domu pomieszczona, została „nakryta" przez policję, po kilkuletniem bardzo pożytecznem istnieniu. Pensje te były specjalnie przystosowane do warunków swego istnienia. Lokal wybierano w jakiejś ruchliwej dzielnicy miasta w kamienicy przejściowej, lub też gęsto zaludnionej i wypełnionej sklepami — czasem w sąsiedztwie jakiejś legalnej szkoły, aby dziewczęta wchodzące i wychodzące z teczkami nie zwracały uwagi. Klasy były, o ile pamiętam, wyłącznie wyższe, o programie daleko wychodzącym — zwłaszcza pod względem historji i literatury polskiej — poza ramy urzędowych programów, obowiązujących w ówczesnych sześcioklasowych pensjach żeńskich. (To było maximum klas prywatnego szkolnictwa w tym czasie). Uczenic w klasie było kilkanaście. Oczywiście, o ławkach nie było mowy. Nauczyciel i uczenice siedzieli przy jednym dużym stole. Cały system sygnałów ostrzegawczych — działał sprawnie. — Odwrót „przez kuchnię" i sąsiednie mieszkania był dla „panów profesorów" zapewniony [1])... Poza „tajnemi" pensjami konspirowały zresztą wszystkie szkoły prywatne, wprowadzając szereg przedmiotów, nieobjętych programem urzędowym,

1) Opowiadano, że te urządzenia konspiracyjne przydały się bardzo profesorom, wykładającym na tajnej pensji pani Morawskiej, podczas jej „nakrycia" w trakcie lekcji. Między nauczycielami, którzy w ten sposób uniknęli aresztowania, był prof. Wł. Smoleński.

lub też rozszerzając karykaturalnie ciasny program języka polskiego.

W ówczesnej tajnej szkole polskiej nie brakło również i szkoły początkowej. Cała organizacja — z ofiarną i niezwykle sprawie oddaną P. Śniegocką, o ile pamiętam, — na czele, ogarnęła siecią szkółek tajemnych przedmieścia Warszawy, przeniknęła do ochronek, gdzie nielegalnie uczono czytać, pisać i rachowść oraz historji polskiej — wydzierając w ten sposób analfabetyzmowi przeszło tysiąc dzieci Warszawy. Ta robota doznała, zdaje się, znacznego uszczerbku wskutek nagłej rewizji policyjnej we wszystkich ochronkach warszawskich w początkach grudnia 1899 r., kiedy to kilka lekcji zostało „nakrytych", a w kilku ochronkach znaleziono u dzieci — o zgrozo!.. kajety i elementarze. Nastąpiły represje względem ochroniarek — nauka w ochronkach na jakiś czas ustała. — Działalność tajnej szkoły polskiej ograniczyła się wtedy do dzieci nieco starszych, rozdzielanych między nauczycielki-amatorki, które lekcje odbywały we własnych mieszkaniach. Dokładniej tej pracy nie znam — zetknąłem się z nią bliżej, będąc raz zaproszonym na zebranie u p. Śniegockiej. — Wiem, że bardzo żywy udział, jako kierownicy całej akcji, brali w tej pracy Mieczysławostwo Brzezińscy, Zofja Bukowiecka, Marja Weryżanka, Aleksandrowa Zawadzka i t. d. Lekcje, których kilka widziałem, — odbywały się bowiem u moich znajomych, a praca nad oświatą zawsze mnie żywo interesowała, — były prowadzone bardzo porządnie. Były one, rzecz prosta, bezpłatne. Dzieci rekrutowały się wyłącznie ze sfery najuboższej ludności.

W pracy tej brała udział młodzież bez różnicy zabarwienia. Nasza organizacja pepesowska studencka np. bardzo protegowała nauczanie to początkowe przez nasze panienki i nawet początkujących studentów. Chodziło nam o zaznajomienie przyszłych działaczy, bądź politycznych, bądź kulturalnych, z życiem biedoty warszawskiej, o wyrabianie w młodzieży życiowej znajomości sfery robotniczej i t. d. Łącznikiem też między nami i kołami p. Śniegockiej był „Luc" — politechnik, Orłowski. — Oczywiście młodzież uniwersytecka i politechniczna brała udział przedewszystkiem w czynnościach organizacyjnych i pomocniczych. Były niemi wyszukiwanie rodzin rzemieślniczych lub robotniczych, obarczonych dziecianią w wieku szkolnym, kontrola ich stanu zamożności, gdy chodziło o zapomogi na „pomoce szkolne" — książki, komunikowanie rodzin tych z nauczycielkami i t. d. Wyjątkowo tylko nasi „faceci" udzielali lekcji starszym chłopcom — terminatorom.



Wydział Czytelni bezpłatnych W. T. D. w r. 1899 z prezesem mec. Stanisławem Leszczyńskim. Z prawej strony stoi St. Michalski, obok siedzi Marja Gomulińska.

Takie wpędzanie w podziemia konspiracji całych gałęzi działalności społecznej lub kulturalnej — było wynikiem niesłychanych trudności — jakie władze rosyjskie stawiały każdej najskromniejszej choćby inicjatywie w tej dziedzinie.

Założenie szkoły średniej prywatnej było zjawiskiem wręcz epokowem. Długi czas np. Królestwo poza szkołami Górskiego i Pankiewicza — sześcioklasowemi — posiadało bodaj dwie czteroklasowe prywatne szkoły męskie na prowincji. Nie mówię tu, rzecz prosta, o takich wydarzeniach, jak np. założenie czytelni, bibljoteki, domu ludowego i t. d. Jedyną np. w tych czasach czytelnię bezpłatną dla uboższej ludności udało się utworzyć w Radomiu. Cud ten zaś inicjator jej, literat, K. Hoffman, zawdzięczał temu, że zajmował stanowisko urzędnika zarządu gubernialnego. Wydanie popularnej książeczki, stworzenie prowincjonalnego pisemka — były to rzeczy, wymagające wysiłków tytanicznych, kosztujące moc nerwów i grożące represjami. Nie dziwił się też ówczesny czytelnik, tak jak dziwi się dzisiejszy, temu, że bohaterami powieści, rewolucjonizujących ogół, bywali: czy to lekarz-hygienista, jak Judym, czy bezinteresowny redaktor prowincjonalnego pisemka, jak Raduski — Żeromskiego.

Ta polityka rządowa zrobiła swoje — teza jej „doglupit' Polszu do urownia Rossiji" [1]) została wypełniona dosłownie. Ogólne podniecenie i masowa działalność pokolenia lat 1861 — 64 została wytępiona doszczętnie. Ogół lat: 1865 — 1895 — najpodlejsze to chyba nasze trzydziestolecie — był bierny, zastrachany dziś to można śmiało powiedzieć — często „kąsał rękę, co jego obrożę targała". Wśród tej biernej, rozlazłej masy grzebały się — dosłownie „grzebały" jednostki „społecznikujące" — czy politykujące, aż póki żandarm nie wyciągnął tak grzebiącego buntownika za łeb i nie umieścił gdziebądź w miejscowości — mniej lub więcej oddalonej — obszaru Rosji. Następny okres był o tyle lepszy, że te jednostki, jak je nazwałem niegdyś, w jednym z feljetonów „Prawdy", traktujących o życiu prowincjonalnem, które dłuższy czas prowadziłem, „robinsonowie społeczni" — już tworzyły nieco silniejsze grupy i mogły zdobyć sobie przynajmniej prawo obywatelstwa i szacunku we własnem społeczeństwie... Społeczeństwo to zresztą zostało poruszone nieco głębiej i dobór tych „robinsonów" stał się o wiele łatwiejszy. Poruszyły zaś to społeczeństwo — obok „dni sierpniowych" — przyjazdu pary carskiej w r. 1897, o którem mówiłem wyżej — uroczystości, związane z odsłonięciem pomnika Mickiewiczowi w Warszawie w r. 1898. Była to jakgdyby powszechna mobilizacja ludzi, pracujących w tym czasie na polu, czy to społ., czy polit. roboty.

(D. c. n.).

[1]) „Sprowadzić Polskę na poziom głupoty Rosji".

„PRZYMIERZE SERC“.

Z oddalenia czasu przeżycia żołnierskich pierwszych naszych formacji wojskowych staną się tak drogie, jak relikwiarze uczuć, przechowywujących rzeczywistość nieraz nikłą, nieraz drobną, ale budzącą perspektywy, brzemienne w historyczne następstwa. Każdy człowiek, największy bohater, na dzień zwykły jest sobie skromnym zjadaczem chleba. Zawsze obok płomieni syczy dym, nieodstępny towarzysz, a często właśnie zwiastun potężnego żywiołu. Dobrze jest znać ludzi ze wszystkich stron ich bytowania. Poznanie takie zawsze poprzedza żywa inteligencja. Chce ona wiedzieć wszystko, dotrzeć do najtajniejszych zakamarków istnienia, odnaleźć kościec istotny czynów, zamierzeń, uczuć.

Utalentowany pisarz, Juljusz Kaden-Bandrowski, b. kapitan wojsk polskich, oficer pierwszej brygady, pracą swoją literacką przysporzył niejedno uczucie dla szarej rzeszy straceńców. Stał wiernie na straży honoru tych pierwszych naszych kadr wojskowych. Jego pióro, maczane w żywej krwi ofiarnych, bezinteresownych poczynań, niosło płomień, budzący sumienia obywatelskie. Jego słowo zagrzewało, nawoływało do sentymentu dla doli wojackiej i wiązało perspektywy tradycji.

Tak to jest przecież niedawno! Ledwie lat dziesięć minęło. A kto miał odwagę zawsze i wszędzie sławić mundur wojskowy? Dziś takich heroldów mamy aż za dużo! W te niedawne lata było to zasługą ponad siły jednego człowieka. Był nim właśnie Juljusz Kaden-Bandrowski. Rzucał wśród rozgwaru bitew, niesnasek orjentacyjnych, walk oszczerczych z dobrą sławą żołnierza, książkę za książką, opowiadanie za opowiadaniem, zaciekawiające szeroki ogół polski. Beletrystyka ta była tem cenniejsza, że nie chodziła na szczudłach. Pokazywała dolę żołnierza, jak i troskę wodza od strony codziennej. Ludzie ci spełniali twardy obowiązek i to było i jest największym tytułem ich glorji.

Na piersiach wielu późniejszych chwalców życia wojskowego złocą się liczne krzyże, gwiazdy, ordery, mienią się różnobarwne wstęgi. Juljusz Kaden-Bandrowski ma również odznaczenia. Oto ich tytuły: Dwie edycje „Piłsudczyków“, „Bitwę pod Konarami“, „Mogiły“, „Spotkanie“, „Wyprawa wileńska“, „Pułkownik Lis-Kula“, „Wianki“, „Wiosna 1920 roku“ i „Rubikon“.

Teraz dorzucił nową książkę: „Przymierze serc“. Pisać o niej nie można tylko z punktu widzenia sztuki. To obniżyłoby lot uczuć, zawartych w tej książce. Jest ona cichym szeptem tajemnej spowiedzi modlitwą duszy. Wywołuje kochane wizje wspomnień ciężkich, nieraz bolesnych, a jednak drogich. Dola żołnierza polskiego nie barwi się tu pieszczotą lub choćby zrozumieniem społeczeństwa. Było to przecież w zaraniu formowania się naszego wojska. Było to w lata upiornej okupacji niemieckiej.



J. Kaden Bandrowski.

„Przymierze serc“ daje opowiadania z tych właśnie czasów. Jest kroniką postoju jednego z pułków legionowych w Pułtusku a później w Ostrowiu. J. Kaden-Bandrowski z miesięcy takiej prozy wojskowej umiał wydostać wielce interesujący materjał narracyjny. Chwilami opowiadanie jego proste, prawie gawędziarskie, staje się tragedją. Jakże inaczej nazwać dolę biednego Wacka, oficera o amputowanej ręce i nodze, przedzierającego się z obcej niewoli do pułku, — nie chcącego nic słyszeć o rodzinie, a rwącego się do pracy wojskowej! Jego samotność wśród murów koszarowych jest straszna, przeraźliwa.

Opowiadanie p. t. „Nikt nie chce mojej śmierci“ obnaża głęboką tragedję panny Sylwiny. Kaden-Bandrowski czyni to środkami tak szaremi, tak umyślnie stonowanemi, że chwilami cierpnie skóra z beznadziejności i przerażenia. Stać go na wywołanie i efektów komicznych. Jego opowiadanie p. t. „Musztra“, zostało napisane dla wywołania zabawnego finału. Srogi sierżant prowadzący musztrę, wymagający niezwykłej sprawności, na chwilę zapomina o swojej powadze. Zobaczył pod wyką gniazdo „chróściela“. Tak go to wzięło, iż ośmielił się nawet kiwnąć ręką na oficera.

„Dziki człowiek“ należy do ciekawszych utworów, zawartych w tym nowym zbiorze opowiadań. Pokazuje niecodzienny typ żołnierza legjonowego. Przeważnie przecież formacja ta składała się z ludzi wysoce ideowych. Rekrut Rostowicz nie wiedział nawet, czy jest Polakiem. Mówił językiem jakimś dziwacznym, ni to polskim, ni rosyjskim. Był jednak potulny, pracowity, ustępujący z drogi tak szarżom, jak i kolegom. Raz tylko nie posłuchał rozkazu. Zoczył, iż przyjaciel jego zaczął tonąć podczas kąpieli. Chciał się rzucić do rzeki. Dostał od sierżanta kuksa między oczy. To go zdecydowało. W innej okazji byłby nie zwracał na to uwagi. Teraz rzucił się, jak lew.

Cała ta powieść o „dzikim człowieku“ jest pracowitą rzeźbą, cyzelowaną w słowie z wielkim pietyzmem. Wogóle Juljusz Kaden-Bandrowski lubi bardzo „pracę“ w swojej sztuce wysłowienia. Szuka określników możliwie najbarwniejszych, najcharakterystyczniejszych. Stąd nieraz wypływa, iż opowiadanie jakieś czyta się nie dla fabuły, lecz dla niespodzianek widzenia i stylizacji zdania.

Nowy ten tom opowiadań Juljusza Kaden-Bandrowskiego jest świadectwem poważnej, nieustępliwej walki o wysoką rangę pisarską.

Takie ambicje są najlepszem poleceniem dla każdego pisarza.

Eustachy Czekalski.

Akademja na cześć Sienkiewicza w Parlamencie Węgierskim.



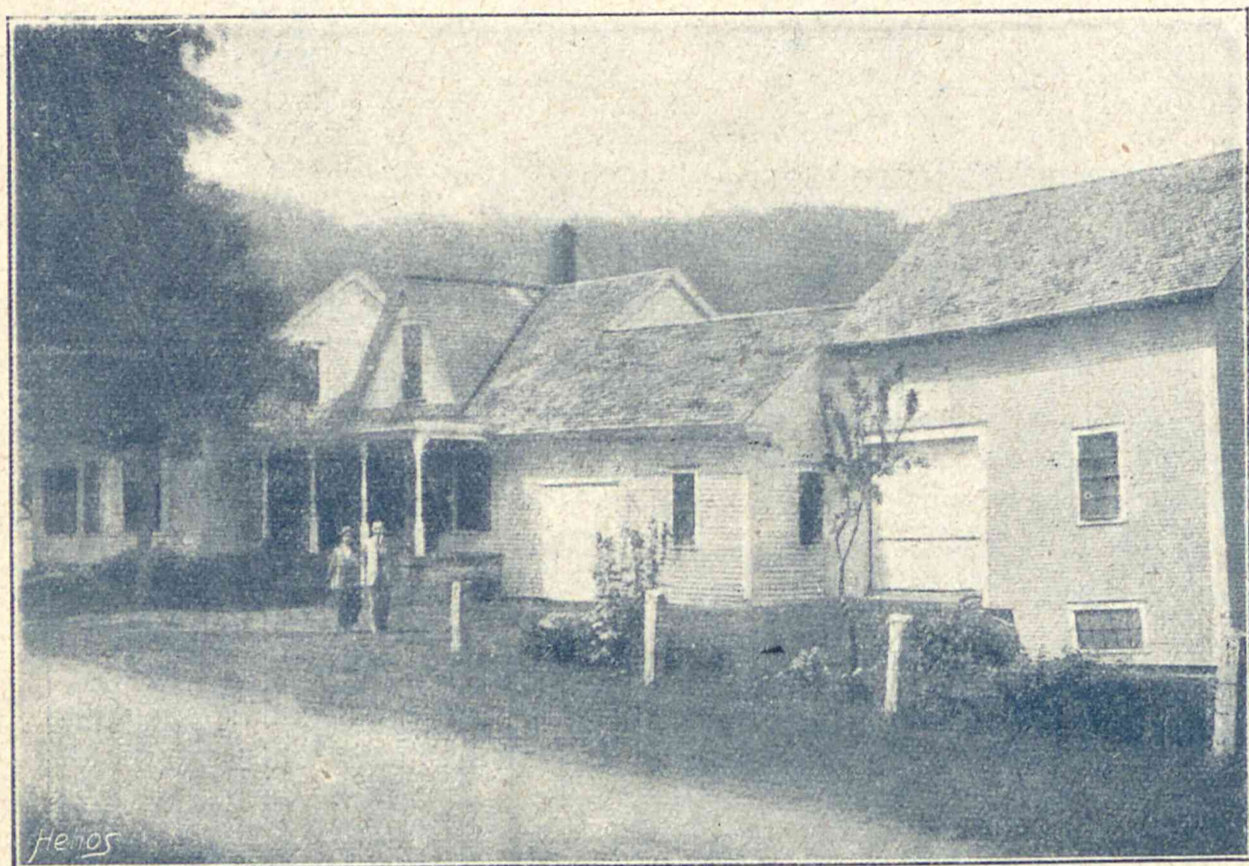
Wśród zebranych poseł nasz, p. Jerzy Tomaszewski z małżonką, panie Melha i Kameńska, bar. Nyary, prezydent Stowarzyszenia Węgiersko-polskiego, p. Ciechanowiecki, sekretarz legacyjny, p. Petry Mór, przedstawiciel Tow. „Petöfi", ks. biskup hr. Nemes, gen. Lukachicz, dr. Kovacs, p. Steiner z małżonką, p. Tadeusz Stamirowski, p. Fryd Schneider, p. Stefan Szatmary, p. Mieczysław Chyliński.

Wręczenie dyplomu doktora filozofji honoris causa w Poznaniu.



Ignacy Paderewski, znakomity artysta, b. prezes ministrów, otrzymał z rąk rektora uniwersytetu w Poznaniu tytuł doktora filozofji honoris causa. Z lewej strony p. Helena Paderewska.

Prezydent Stanów Zjednoczonych w swojej posiadłości w Plymouth (Massachusets).



Dom, w którym się urodził nowowybrany prezydent Stanów Zjednoczonych M. Coolidge. Z lewej strony widać sylwety nowego prezydenta i jego żony.



Do najprzyjemniejszych zajęć nowego prezydenta należy praca w polu. M. Coolidge na zwózce zboża z pola.

Pełnomocnik rządu polskiego do rokowań z Niemcami o traktat handlowy.



Stanisław Karłowski.

P. Karłowski jest wielkopolaninem, po ukończeniu studjów był przez szereg lat dyrektorem gal. Banku Przemysłowego we Lwowie, po wojnie jako delegat rządu brał udział w rokowaniach finansowych w Paryżu, obecnie jest prezesem Rady Nadzorczej Banku Związku Spół. Zarobk. w Poznaniu.

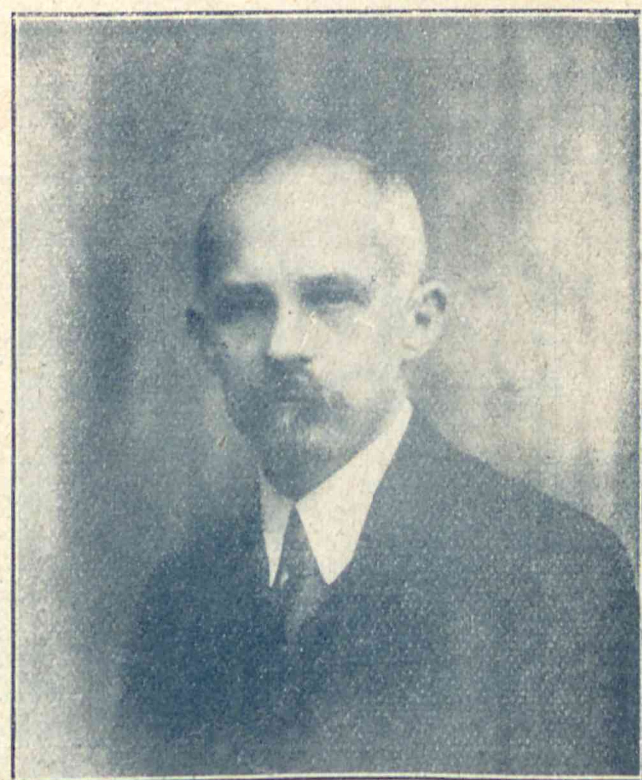
Nowy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego.



Jan Kopczyński.

P. Kopczyński, znany prawnik, b. naczelnik wydziału prawnego Prezydjum Rady Ministrów, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego, został mianowany prezesem tej czołowej instytucji państwowej.

Nowomianowany prezes przewodniczący Izby II Sądu Najwyższego.



Prof. Aleksander Mogilnicki.

W dn. 15 października b. r. Prezydent Rzeczypospolitej zamianował sędziego Sądu Najwyższego i wiceprezesa sekcji postępowania karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P., prof. Al. Mogilnickiego, prezesem Sądu Najwyższego.

KRAKOWSKA „SZTUKA RODZIMA".



L. Kowalski „Portret żony artysty".



Zdzisław Gedliczka. „Modlitwa".

W Krakowskiem Towarzystwie Sztuk Pięknych została obecnie otwarta czwarta wystawa obrazów zrzeszenia artystów polskich „Sztuka Rodzima". Najwybitniejszymi przedstawicielami tej grupy, mającej na celu kultywowanie pierwiastków rodzimych w sztuce i wyzwalanie się z pod wpływów obcych, są: L. Kowalski (założyciel zrzeszenia), Z. Gedliczka, S. Jaxa-Małachowski, A. Terlecki, Z. Ćwikliński, L. Machalski, M. Ruzamski, J. Krasnowolski, Z. Stankiewiczówna (Warszawa).

Uczczenie zasług naukowych dr. Józefa Pawińskiego.



Dr. Józef Pawiński, znakomity lekarz, długoletni ordynator szpitala św. Ducha, specjalista od chorób serca i naczyń krwionośnych, członek Akademji lekarskiej w Paryżu, obchodził trzydziestolecie pracy klinicznej. Z tej racji w sali 1-ej św. Kunegundy w szpitalu św. Ducha wmurowano tablicę pamiątkową ku czci Jubilata z dewizą: In corde spes, vis et vita.

Teatr Letni: „Zmartwienia pana Hammelbeina“, komedja St. Krzywoszewskiego.



FERTNER — HAMMELBEIN (do żony): — Ewa, ty masz kochanka!
ĆWIKLIŃSKA — PANI HAMMELBEIN. — Mam.
FERTNER — HAMMELBEIN (przerażony): — Ty masz kochanka?



JUNOSZA-STĘPOWSKI — LEŃSKI: — Pańska żona ma prześliczne nogi!
FERTNER — HAMMELBEIN: — Panie! Ja nie potrzebuję dowiadywać się o tem od Pana!



SKONECZNY — LAFIRDECKI i MATERAS — BRYDZIŃSKA — Warunki są?

Fot. J. Malarski.



KNAPCZYŃSKI — PREZES: — Życie staje się nieznośne! Dojdzie do tego, że najszczęśliwszym będzie człowiek, który się wcale nie urodził.
FERTNER — HAMMELBEIN: — Tak, ale to się zdarza jeden na tysiąc.

Teatr Letni: „Zmartwienia pana Hammelbeina“, komedja St. Krzywoszewskiego.

Grupa artystów, biorących udział w „Zmartwieniach Pana Hammelbeina“, podczas próby. Pośrodku autor, red. Stefan Krzywoszewski.



FERTNER — HAMMELBEIN: — Ja lubię sobie cichutko, spokojniutko, jak u Pana Boga za piecem.



FERTNER — HAMMELBEIN: — Teraz się wszystko wyjaśniło. Ja już nie mam żadnego zmartwienia.

Fot. J. Malarski.

TEATRY WARSZAWSKIE

Teatr Letni: *„Zmartwienia pana Hammelbeina", komedja Stefana Krzywoszewskiego.*

Adam Hammelbein należy stanowczo do gatunku ludzi przedwojennych, dla których giełda i „cmentarz" finansowy są niczem wobec „zmartwień" natury erotyczno-sentymentalnej. Pani Ewa, żona bogatego finansisty, bawi się na prawo i na lewo, zmienia kochanków, jak rękawiczki, utrzymuje z nimi ożywioną korespondencję—sama nie pisze zresztą ani jednego słowa—a przyłapana niemal na gorącym uczynku, wymyśla naprędce, przy pomocy nowego kochanka taką sytuację, z której wynika, że p. Hammelbein został wystawiony tylko na próbę zazdrości i miłości. „Zmartwienie" p. Hammelbeina kończy się zawarciem paktu wieczystej przyjaźni z nowym kochankiem swojej żony.

Komedja p. Krzywoszewskiego jest lekką, bezpretensjonalną sztuką na tle wielkomiejskiego życia Warszawy. Lekki ton satyryczno-obyczajowy przechodzi chwilami, zwłaszcza w akcie drugim, w tempo farsowe, aby w akcie ostatnim, w pomysłowej scenie czytania listu miłosnego i jego odpisu, podnieść się na poziom dobrej komedji. Perypetje zdradzonego męża, który kochankowi swojej żony zwierza się ze swoich podejrzeń, aby następnie równolegle ze zmianą kochanka zmienić i przyjaciela,—są nie pozbawione oryginalności pomysłu. Hamelbein, pomimo swego komizmu, nie traci sympatji widzów i otoczenia, ponieważ ma swoje, bardzo swojskie poczucie honoru i rycerskości, nie pozwalające mu przemilczać występków własnej żony.

Nie jego w tem wina, że źle się w tem orjentuje, że zawsze trafia obok; to zdarza się przeważnie ludziom ograniczonym, a zawsze zakochanym mężom.

Ludzie Krzywoszewskiego mają dobre manjery, dobre chęci i jak gdyby dobre grzechy. Zdrady i flirty odbywają się w atmosferze wzajemnego porozumienia i zrozumienia. Panna Materas znajduje swojego Lafirdeckiego, p. Ewa swego Leńskiego, a nawet stary prezes — czcigodna postać mecenasa baletu — na wszystko się godzi, byle i on uczestniczył w powszechnej zabawie.

Nic też dziwnego, że na premjerze w Teatrze Letnim bawiono się tak dobrze i wesoło! Aktorzy grali z widoczną sympatją dla autora, który jest człowiekiem teatru par excellence. Czyż można w sztuce takiego autora grać inaczej, jak grali pp. Fertner, Ćwiklińska, Junosza-Stępowski, Brydzińska, Chaveau i inni?

P. Fertner, który już swojem pojawieniem się na scenie wywołał burzę oklasków, utrzymał się do końca gry na poziomie swoich najlepszych kreacji komedjowo-komicznych. Jego ruchliwość, rzutkość, gestykulacja, rzekoma powaga, rozbrajające zmartwienia i t. p. nadawały ton i tempo całej sztuce. Pani Ćwiklińska, świetna, błyskotliwa, ponętna, prowadziła intrygę salonu i półświatka sposobami, w których nie dorówna jej żadna z polskich artystek. P. Junosza-Stępowski uwodził piękną Ewę wprawdzie mniej demonicznie, niż zwykle, ale z wdziękiem czarującym wszystko i wszystkich. Pani Brydzińska w roli Materasówny, zwłaszcza w epizodzie kabaretowym, przypominała świetną Parisys z teatru Michel. A obok tych gwiazd komedjowych, świetna p. Chaveau,—bardzo ładnie wyglądająca i dyskretnie grająca p. Gella, — poważny p. Knapczyński, trochę kabaretowy p. Skonieczny i para młodych amantów, pp. Hnydziński i Roland — wszyscy przyczynili się do sukcesu gry i reżyserji.

Emil Breiter.

Z TEATRÓW PROWINCJONALNYCH.



P. Marja Arnoldówna w roli tytułowej w wesołej komedji „Panna Zuzia moja żona" w Teatrze Nowym w Poznaniu.
Fot. „Rubens".



Doskonała artystka komedjowa p. Michalina Łaska grała z wielkiem powodzeniem w „Dwóch mężach pani Marty" i w „Damie od Maksyma" w Teatrze Miejskim w Lublinie. Fot. St. Brzozowski.



P. Barbara Kościeszanka święci sukces w Teatrze Polskim w Poznaniu w komedji „Pomysł panny Franciszki".



Teatr Mały we Lwowie grał z dużem powodzeniem komedję Bernarda, Mirande'a i Quinsona p. t. „Prawo pocałunku". Wykonawcy ról głównych: pp. Rasiński (Boncateile) i Halina Bilińska-Czarnowska (Aurora).

„Pan Twardowski" na scenie teatru królewskiego w Kopenhadze.



L. Różycki.

Ludomir Różycki, twórca wielu oper, kompozytor popularnego pięknego baletu pt. „Pan Twardowski", na scenie teatru w Kopenhadze zdobył uznanie krytyki i publiczności dla swego barwnego, melodyjnego dzieła. „Pan Twardowski" cieszy się bardzo dużą frekwencją publiczności. Prasa duńska zamieściła o twórczości muzycznej L. Różyckiego pochwalne artykuły.



Edward Żytecki, wykonawca roli tytułowej w „Komisarzu sowieckim", niezwykle interesującej sztuce E. Czirikowa.

Z teatrów berlińskich.

Nowa sztuka Jerzego Kaisera: „Gilles i Jeanne".

W czasach doskonałej konjunktury teatralnej, w porze jesiennej, otwierały się w Berlinie z wielkim hałasem i uroczystemi zapowiedziami podwoje licznych nowych teatrów. Gdy sezon zbliżał się ku końcowi, większa część tych świątyń Melpomeny robiła już, jak się to mówi pięknie po berlińsku z żydowska, „plajtę". Nic więc dziwnego, że dziś, gdy dla Muzy ciężkie nastały czasy, braknie odważnych, którzyby na nowe puszczali się przedsięwzięcia. Znalazł się jeden tylko, aktor Wilhelm Dieterle, który staremu przedmiejskiemu teatrowi Wilhelmstaedtzer Theater nadał nową nazwę: „Dramatisches Theater" i rozpoczął sezon najnowszą sztuką Kaisera. Dawniej na otwarcie wybierano sztuki klasyczne. Tym razem na pierwszy ogień poszła „Dziewica Orleańska", ale nie klasyczna Schillera, ani analityczno-krytyczna Bernarda Shawa, którą niedługo wystawi „Deutsches Theater", ale „Gilles i Jeanne" Kaisera.

Sztuka, jak prawie wszystkie sztuki Kaisera, miała wielkie powodzenie i młody dyrektor pewnie zaciera z zadowoleniem ręce, dziękując Bogu za szczęśliwy traf i Kaisera. Kaiser bezwątpienia należy do najbardziej utalentowanych autorów scenicznych nowych Niemiec. Jego rozmaitość pomysłów, jego wybitny zmysł teatralny pociągają i rozgrzewają widza, który dopiero ochłonąwszy, widzi, że osoby poruszające się na scenie, to nie żywe postacie, ale artystycznie przez autora skonstruowane figury. Przytem Kaiser jest pisarzem zanadto płodnym, by same tworzyć arcydzieła. „Gilles i Jeanne", to trzecia już w tym roku sztuka tego autora. Słabszą też jest od „Nebeneinander" i „Kolportage".

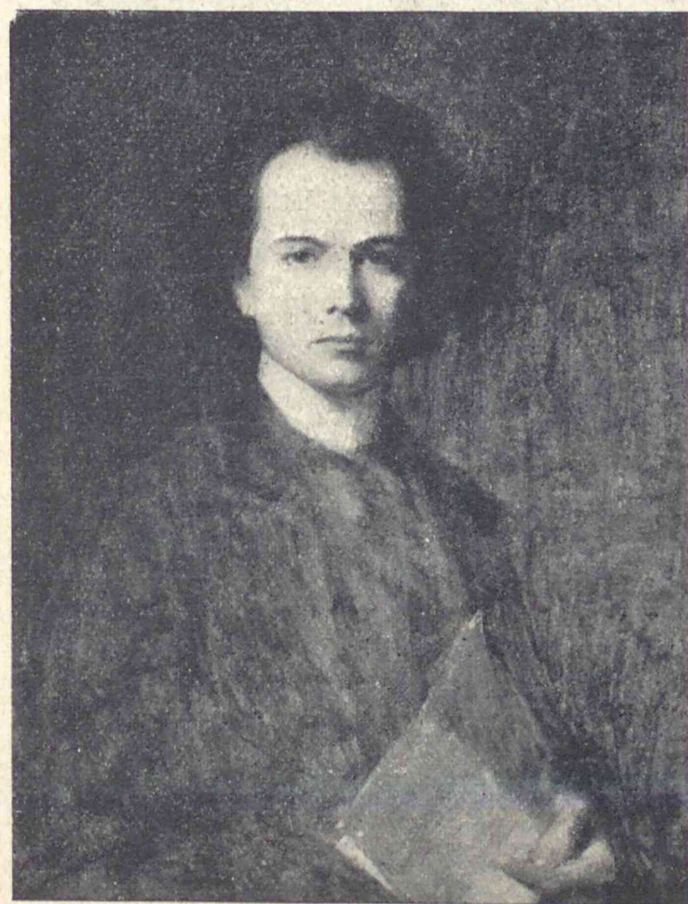
Bohaterem sztuki jest ów okrutny, z historji znany, marszałek Francji, Gilles de Rais, francuski Sinobrody. 25 lat temu Huysmans w swojej powieści „Là bas", każe panu des Esseintes opowiedzieć dzieje tej szatańskiej postaci. W sztuce Kaisera widzimy średniowiecznego sadystę i mordercę dzieci, jako rozpustnika, pałającego nie miłością, lecz zmysłową żądzą ku czystej dziewicy. Dla niej werbuje wojsko, wystawia armję, walczy u jej boku, a za zwycięstwo otrzymuje tytuł marszałka Francji. Gdy pomimo jego usiłowań Joanna opiera się naleganiom i pokusom, w drugiej bitwie Gilles skazuje swych żołdaków na bezczynność. Po porażce Joanna dostaje się do niewoli. Oskarżona jest o kacerstwo i czary. Zjawia się znów Gilles, a jeszcze raz odrzucony przez czystą dziewicę, staje się jej najbardziej zażartym oskarżycielem. Joanna skazaną jest na śmierć na stosie. Rozpętane żądze Gillesa nie mogą znaleźć ukojenia, choć usłużny nadworny jego alchemik, chcąc mu dać złudzenie, że posiadł Joanne, wlecze na jego dwór po kolei aż sześć dziewcząt wiejskich. Środek ten zawodzi, wściekły Gilles własnemi rękoma dusi nieszczęsne ofiary, aż zniknięcie siódmej dziewki porusza wieśniaków. Lud zdobywa zamek, wlecze Gillesa przed sąd. Gilles, usunąwszy lub zamordowawszy wszystkich świadków, zuchwale przeczy wszystkiemu — ale ocala go dopiero świadectwo straconej już Joanny, która ukazuje się, by przemawiać i prosić za swym katem. Po jej zniknięciu skruszony Gilles wyznaje swe zbrodnie.

Widzimy więc, że Joanna jest tu tylko postacią uboczną, a bohaterem ów Gilles, postać, której dzieje i czyny podniecają nerwy i zmysły.

Rolę tę doskonale oddał nowy dyrektor Dieterle, podczas gdy Joannę grała przybyła z Wiednia heroina, Maria Eis. Najwdzięczniejszą rolę w całej sztuce ma młody król francuski, rozkapryszone dziecko, który wojnę, sąd i wszystkie ważne wypadki uważa li tylko za specjalnie dla siebie urządzane rozrywki i zabawy i który, jak niegrzeczne dziecko, tupie nogą, gdy mu się zabawka wymknie. Hubert Meyrink, umiał wyzyskać należycie zalety tej roli.

Berlin. *Gs.*

Filharmonja Warszawska.



Jan Kubelik, głośny skrzypek czeski, którego koncerty w Filharmonji cieszyły się niezwykłą frekwencją publiczności.

Uroczyste wręczenie dyplomów pierwszym rzeczywistym wychowankom Państw. Instytutu Dentystycznego.



W pierwszym rzędzie od lewej do prawej: Dr. Zenczak, pr. Malinowski, pr. Konopacki, dziekan wydziału lekarskiego pr. Czubalski, dyr. Państ. Inst. Dent. pr. Wilga, pr. Nitsch, pr. Humnicki, decent Bronowski i pr. Radliński. Rząd II asystenci Państ. Inst. Dent., dalej absolwenci. Fot. J. Malarski.



Absolwentki Państw. Instytutu Dentyst. przy Uniw. Warszaw. przy pracy w obecności dyrektora prof. dr. Hilarego Wilga.

Kanalizacja miasta Łodzi.

W dniu 25 września r. b. Rada miasta Łodzi historyczną uchwałą zaakceptowała na szeroką miarę zakrojony plan kanalizacji, zainicjowany i opracowany przez obecny Samorząd miasta. Wyłoniony z polskiej większości w obecnej Radzie Miejskiej — Magistrat, a ściślej mówiąc jego pierwszy wice-prezydent Wojewódzki, w którego fachowe i odpowiedzialne dłonie oddano ten resort, przy przejmowaniu rządów po swym poprzedniku już postawił sobie sprawę kanalizacji na pierwszem miejscu swych poczynań.

Podstawą stał się plan, opracowany przez słynnego Lindleya w roku 1909. Plan ten komisje rzeczoznawców krajowych i zagranicznych uznały za najlepszy i najlepiej się dla Łodzi nadający. Po opracowaniu planu kampanji — przedstawiono sprawę Radzie Miejskiej, która jednogłośnie plany te aprobowała, przeznaczając jednocześnie 5 miljonów złotych rocznie na ten cel. Ogółem kanalizacja i wodociągi miasta Łodzi potrzebują kapitału inwestycyjnego w wysokości 80 — 90 miljonów złotych. Tak wielkie kapitały poruszą także i cały przemysł krajowy, dadzą pracę tysiącom robotników nietylko w Łodzi, ale i we wszystkich tych centrach przemysłowych, które będą produkować dla przyszłej budowy.

Roboty kanalizacyjne rozpoczęte będą już z wiosną przyszłego roku.



P. Wojewódzki.

KALENDARZ STOŁECZNY NA R. 1925.

Bardzo pożyteczny kalendarz wydał p. K. Merpert. Nosi on tytuł „Kalendarz Stołeczny na rok 1925". Wydawnictwo to składa się z 4 działów: „Kalendarjum", „Porady praktyczne", „Władze i centralne Urzędy Rzplitej" oraz „Informacje i adresy". Należy dodać, że każdy z tych działów jest przejrzyście i dokładnie opracowany.

KSIĄŻKI NIĘZBĘDNE — KSIĄŻKI KULTURALNE.

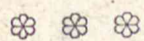
Na całym cywilizowanym świecie książka, służąca celom samokształcenia i równocześnie sumująca wyniki wiedzy w jakiejś dziedzinie specjalności, należy do najbardziej poszukiwanych. Nakłady tego rodzaju wydawnictw są zawsze olbrzymie. U nas jest zgoła inaczej. Księgarze nasi zgodnie stwierdzają, iż wydawnictwa naukowo - popularyzacyjne nie idą wcale. Samokształcenie nie ma u nas tradycji. Co więcej, narazie nie widać też poważniejszych zainteresowań w tym względzie wśród szerokich kół naszego społeczeństwa.

Nie można jednak pozostawić tej dziedziny pedagogji społecznej odłogiem. I dlatego usiłowania instytutu wydawniczego „Biblioteka Polska" nad stworzeniem dobrego podręcznika należy podnieść i to tembardziej, iż poziom wydawnictw tych jest bardzo wysoki.

Dotychczas wydano następujące książki: O istocie ewolucji (Jan Dembowski), Historja natura na jednego pierwotniaka (Jan Dembowski), Mechanika (Feliks Kucharzewski), Rozwój gospodarczy polski (St. Kempner), Lasy, przemysł i handel drzewny w Polsce (Leon Pączewski), Rozwój kolei żelaznych (Karol Wątorek) oraz Pasorzyty ciała ludzkiego i walka z niemi (Józef Hornowski).

Książki prof. Dembowskiego przeczyta z wielkiem zainteresowaniem każdy kulturalny człowiek. Czyż można dziś przecież mieć jasny pogląd na wiedzę współczesną bez zrozumienia zagadnienia ewolucji? A czy jest Polak o jakiej takiej świadomości społecznej, by nie chciał poznać dróg ewolucji rozwoju gospodarczego naszego narodu i państwa? Wreszcie książka o przemyśle leśnym czyż nie dotyka jednej z ran gospodarki zbiorowej?

Każda z tych publikacji jest dziełem źródłowem, pochodzącem z warsztatu specjalisty, posiadającego wyrobioną opinję naukową. I dlatego książka taka jest naprawdę niezbędna dla każdego myślącego człowieka. Jest to przecież najelementarniejsza potrzeba kulturalna.



„KAWALEROWIE KSIĘŻYCA".

Rzadką jest bardzo znajomość mętów społecznych w naszej beletrystyce. Przeważnie są one malowane w sposób szematyczny, stereotypowy. Artystycznie przez to męty i niziny społeczne nie interesują, gdyż nie dają indywidualnego rysunku postaci, nie pokazują właściwej barwy środowiska, nie uzmysławiają specjalnego słownictwa. I dlatego należy powiedzieć, iż p. Jan St. Mar jest wyjątkiem pod tym względem. Powieść swoją p. t. „Kawalerowie Księżyca" oparł na wieloletniej obserwacji. Było mu to stosunkowo łatwo, gdyż pełni urząd policyjny, zajmujący się tą warstwą ludzi.

Jego powieść pod względem „rzeczowym" jest więc osobliwością. Posługuje się gwarą złodziejów, sutenerów i innych profesjonalistów lekko, oryginalnie. Fabuła powieści, malującej tego rodzaju środowiska, siłą rzeczy musi być zajmująca. Tak niezwykły jest przecież ten świat zbrodni i ohydy. A jednak p. J. St. Marowi i tu udało się odnaleźć jasny promyk. Jest nim, mimo wszystko, miłość Józka Wiciucha i Stefki.

Powieść ta kończy się smutno. Pozostają po przeczytaniu piękne, z polotem pisane stronice: 237, 238 i 239. Są to opisy przeżyć miłosnych, rzucone, jak naręcz prostych, leśnych kwiatów.

Powieść p. Jana St. Mara zaciekawi napewno nietylko czytelników z nizin społecznych.



„ENCYKLOPEDJA MUZYKI".

Nasza literatura pedagogiczno-muzyczna nie przedstawia się zbyt obficie. Gdy się porówna muzykologję niemiecką i francuską z naszym działem nauki w tej materji, widzi się dopiero całe ubóstwo. Firma M. Arcta wydała obecnie pracę d-ra Józefa Reissa p. t. „Encyklopedja muzyki". Książka ta jest bardzo pożytecznym nabytkiem. Jak twierdzi autor: „Praca niniejsza jest pierwszą próbą w naszej literaturze, by w encyklopedyczny sposób ująć główne zagadnienia muzyczne".

Książka ta dla uniwersytetów, konserwatorjów, wyższych szkół muzycznych jest pożądanym podręcznikiem pedagogicznym. Przyda się również melomanom. Umieszczony na końcu spis rzeczy i nazwisk ułatwi orjentację w materjale tekstu. Bardzo cenne są notaty, dotyczące źródeł naukowych, na jakich autor oparł swe dzieło.



SONETY ELŻBIETY BROWNING.

W liryce miłosnej angielskiej sonety Elżbiety Barrelt-Browning zajmują bardzo wysokie miejsce. Te czterdzieści cztery cacka, wyrzeźbione w twardej mowie angielskiej, należą do najulubieńszych spowiedników serc zakochanych na dumnym półwyspie brytyjskim. Śmiałe zadanie wzięła na siebie p. Z. Reutt-Witkowska, inicjując przeszczepienie tych sonetów na grunt mowy polskiej. Inicjatywa ta uwieńczona została pożądanym skutkiem. Otrzymaliśmy te 44 sonety w dokładnej, a miejscami nawet w artystycznej polskiej szacie.

Warto, by sonety te odczytali sobie ludzie, umiejący lub uczący się po angielsku. Różnica wysłowienia polskiego i angielskiego ukazuje się w całej nagości. Uchwycenie tych psychologicznych i składniowych różnic zadecyduje tak nad pogłębieniem mowy ojczystej, jak i angielskiej.



Z DZIEJÓW TEATRU ROZMAITOŚCI.

Józef Kotarbiński: „Z dziejów dramatu i komedji w Teatrach Warszawskich", Warszawa, Wydawnictwo Komitetu Odbudowy Teatru Rozmaitości.

Dla ubogiej nad wyraz naszej literatury teatrologicznej książeczka Józefa Kotarbińskiego będzie cennym nabytkiem. Stanowi przyczynek, do którego przyszły historyk teatru w Polsce nieraz sięgnie i użyteczną wiadomość zaczerpnie. Być może, iż zarówno o aktorach, jak o pisarzach sądy autora są często pobieżne, nie zawsze dość dokładnie sformułowane. Ale pracą Kotarbińskiego kierowało niewątpliwie szczere umiłowanie teatru i literatury dramatycznej. Jest on jednym z tych artystów, których osobiste wspomnienia mają wartość żywej kroniki. W bogatem swem życiu, już to jako artysta, już jako dyrektor teatru, stykał się bezpośrednio z wszystkimi wybitniejszymi pisarzami, z wszystkimi bardziej znaczącymi artystami. Książka jego w sferach, zbliżonych do sceny, wywoła z pewnością żywe zajęcie. Byłoby pożądanem, aby w następnem wydaniu Kotarbiński rozszerzył ramy swego studjum.



KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Domaniewska—Podręcznik zoologji, wyd. II powiększone.

Łagowski — Geografja gospodarcza. Obrazy podbiegunowe.

Sumiński — Podręcznik biologji wyd. II.

Teatrzyk dla dzieci № 10—Or-Ot. Cztery komedyjki. № 33 — Porazińska: Zaśnij Oczko. № 34 — Gerson-Dąbrowska: Legenda o Królu.

Zajmujące Czytanki № 388 — Jurkiewiczowa: Bajki japońskie.

Bzowski — Nauka o Polsce Współczesnej, wyd. III.

Galle — Wypisy na kl. VI.

Karpowiczowa - Kruszewska — Pieśń w szkole, zł. V.

Radliński — Geogr. dla szkół powszechnych dla odd. V.

Witkowska-Sawicka — Nauka o Polsce Współczesnej.

Reiss — Encyklopedja muzyki.

Sinko — Gramatyka łacińska.

J. I. Kraszewski — Historja o Januszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie. Powieść 354 str.

Giosue Carducci — Ody Barbarzyńskie, przekład Julji Dicksteinówny str. 181.

Stanisław Witkiewicz — Na przełęczy, str. 281.

Antoni Malczewski — Marja, powieść ukraińska, str. 59.

Fryderyk Nietsche — Narodziny tragedji, przełożył Leopold Staff, str. 173.

Józef Korzeniowski—Kollokacja, str. 251.

Wł. St. Roymont—Sprawiedliwie str. 133.

Wincenty Pol — Pieśń o ziemi naszej, str. 44.

Ignacy Krasicki—Monachomachja i Antimonachomachja str. 82.

Molier — Uczone Białogłowy, komedja w pięciu aktach, przełożył Boy, str. 90.

Sofokles—Edyp król, przełożył Kazimierz Kaszewski, str. 63.

Michał Czajkowski — Wernyhora wieszcz ukraiński, powieść historyczna z roku 1768. Tom I i II, str. 235 i 216.

Ajschylos — Prometeusz Skowany, przełożył Jan Kasprowicz, str. 83.

Teofil Lenartowicz — Ze starych zbroic. Rytmy. str. 177.

Kalidasa Sakuntala czyli Pierścień fatalny. Dramat heroiczny w siedmiu aktach, przełożył z oryginału indyjskiego, wstępem i objaśnieniami opatrzył Stanisław Schayer, str. 156.

Wincenty Pol — Pieśni Janusza № 143.

Jana Kochanowskiego Pisma zbiorowe w edycji Aleksandra Brücknera, tomów 2.



KSIĘGARNIE POCZTOWE.

Księgarnie Pocztowe S-ka z ogr. odp. zaczęły się organizować w bieżącym roku jako przedsiębiorstwo pierwsze tego rodzaju wogóle na kontynencie Europejskim. W głównych zarysach instytucja ta nosi charakter podobny, jak księgarnie kolejowe „Ruch". Jednakże zadania Księgarń Pocztowych są znacznie szersze, służą one nietylko ku wygodzie publiczności jak księgarnie kolejowe, ale przedewszystkiem mają utorować książce i pismu polskiemu do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej, opierając się na olbrzymiej sieci pocztowej obejmującej przeszło 3.000 urzędów. Pożyteczne te placówki kulturalne obejmują sprzedaż książek, cząsopism, wszelakich przyborów piśmiennych od pojedyńczych ołówków aż do luksusowych urządzeń biurowych, znaczków pocztowych i stemplowych, blankietów wekslowych, losów loterji państwowej, wyrobów monopolu tytoniowego. Zaprowadzają biura przepisywania na maszynie, obejmują szereg zastępstw zagranicznych, jak maszyny do pisania, powielania, rachowania i t. p. Księgarnie Pocztowe mając tak szeroki zakres działania i tak rozgałęzioną sieć swych placówek staną się wkrótce pierwszą instytucją w Polsce. To też nic dziwnego, że w krótkim czasie po rozpisaniu subskrypcji rozsprzedano już 2000 udziałów. Subskrypcja jak się dowiadujemy zostanie zamkniętą w grudniu bieżącego roku. Jest to więc jedno z pierwszych przedsiębiorstw w Polsce, gdzie warto lokować gotówkę, która oprócz wzrostu wartości samego udziału dawać będzie poważną dywidendę.



Wnętrze pawilonu Księgarń Pocztowych na tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie.

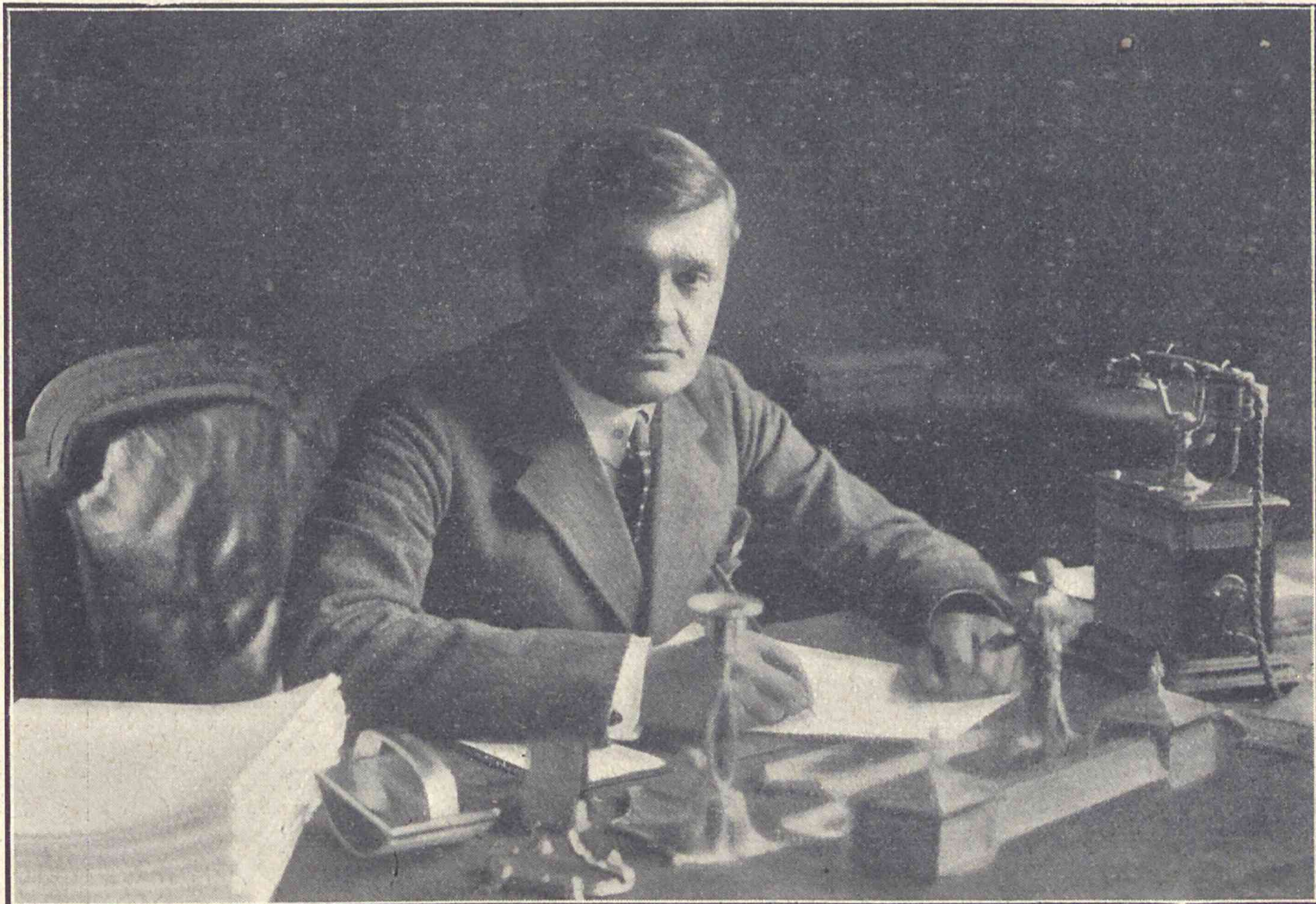
U nas w Warszawie posiadamy już kiosk Księgarń Pocztowych na głównej poczcie.

Biura Centralne dla Ziem byłego Królestwa Kongresowego znajdują się przy pl. Napoleona 6, telef. 93-02. Tam też można zasięgać bliższych informacji i uskuteczniać subskrypcję. Poza Warszawą uruchomione zostały kioski w innych centrach dzielnicowych jak Poznań, Kraków, Lwów, Zakopane, zkąd w krótkim czasie rozpromienią się wokoło setki nowych kiosków.

Do Komitetu Organizacyjnego należy szereg najwybitniejszych obywateli z Warszawy i innych dzielnic Polski, a naczelne kierownictwo przedsiębiorstwa objął jeden z najruchliwszych wydawców i księgarzy Dr. Stanisław Lewicki.

Prasa cała wita z uznaniem nowe przedsiębiorstwo i życzy mu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO PROWINCJI.



Jan Wallas, prezydent m. Piotrkowa.

Magistrat miasta Piotrkowa, w osobie jego prezydenta p. Jana Wallasa, następnie pp.: wiceprezydenta Manteya i innych, przyczynił się do rozwoju i pogłębienia kultury artystycznej w Piotrkowie. Odstąpił on na wystawę dzieł sztuki artystów plastyków polskich biura Magistratu, oddając je na ten cel wraz ze światłem bezinteresownie na cały czas trwania wystawy, a wpływami swojemi pobudził on do zwiedzenia tej wystawy wszystkie sfery miasta, począwszy od robotników, rzemieślników i młodzieży szkolnej, a kończąc na szerokich kołach inteligencji miejscowej. W następstwie tej wystawy, po jej zwinięciu, miasto to przystąpiło do zorganizowania Muzeum miejskiego.

LUBAŃ

Fabryka Przetworów Ziemniaczanych Tow. Akc.

Nie jest to rzecz łatwa przy złej konjunkturze gospodarczej rozwijać przemysł narodowy. A jednak istnieją u nas przedsiębiorstwa dążące do rozwoju i umiejące utrzymać duże napięcie energji. W roku 1920 założono towarzystwo akcyjne p. t. „Luban". Celem tego towarzystwa jest eksploatacja zakładów fabrycznych, będących swojego czasu własnością firmy niemieckiej Stärke-Zuckerfabrik akt. ges. vormals C. A. Koehlmann und C-o.

Najgłówniejszym objektem przemysłowym tow. akcyjnego „Luban" są zakłady fabryczne nad Wartą, pod Poznaniem, w miejscowości, która nadała nazwę temu przedsiębiorstwu. Zakłady te należą do największych pod względem produkcji w Europie.

Głównym przedmiotem fabrykacji jest mąka ziemniaczana. Ilość produkcji zamyka się w olbrzymiej cyfrze 10,000 cent. metr. przerobu na dobę. Urządzenia tej fabryki są najbardziej nowoczesne.

W Lubaniu oprócz mąki produkuje się dekstrynę i syrop.

Dekstryniarnia wyrabia rocznie około 60,000 cent. metr. dekstryny białej i żółtej, oraz krochmalu rozpuszczalnego.

Wydajność syropiarni, posiadającej również instalację dla wypalania węgla kostnego, wynosi rocznie około 100,000, cent. metr. syropu ziemniaczanego lub cukru gronowego.

Przy syropiarni znajduje się bednarnia mechaniczna, wyrabiająca dziennie 100 beczek. Uruchomienie nowo wybudowanej syropiarni nastąpi w grudniu 1924 roku.

Przedsiębiorstwo posiada pozatem własne warsztaty mechaniczne, ciesielskie i stolarskie.

Do zakładów lubońskich należą grunta o obszarze 110 ha, z których 22,000 metr. kw. zajmują budynki fabryczne.

Siła rozpędowa maszyn parowych i turbin wynosi łącznie 2,500 K. W. efektywnych, przyczem część fabryki jest zelektryfikowana: pracują w niej 32 motory elektryczne o łącznej sile nominalnej 1,050 K. M. Dalsza całkowita elektryfikacja jest w toku.

Towarzystwo zakupiło w bieżącym roku dwa turbogeneratory, mające zastąpić istniejące maszyny parowe i *podnieść siłę zapędową zakładów do 2,700 K. W., t. j. 3,700 K. M. efektywnych.*

Zakłady w Luboniu zatrudniają 600 robotników, w Toruniu i Stawie 150.

Przetwory tow. akc. „Luban" stanowią pierwszorzędny, wysokowartościowy towar, szczególniej mąka ziemniaczana, znana pod znakiem ochronnym „Słońce", *jest bardzo ceniona.*

W roku ubiegłym (1923) celem rozwinięcia i ułatwienia stosunków handlowych odbiorcom i konsumentom krajowym t-wo „Lubań" nabyło obszerny plac w Warszawie, przy ul. Dobrej Nr. 28. Pomimo ogólnie trudnych warunków ekonomicznych, własnym kosztem wybudowano obszerny dom administracyjny, garaż, wozownie i magazyny, mogące pomieścić kilkadziesiąt wagonów towarów przez fabryki t-wa produkowanych. Tam też obecnie mieści się BIURO SPRZEDAŻY W WARSZAWIE.

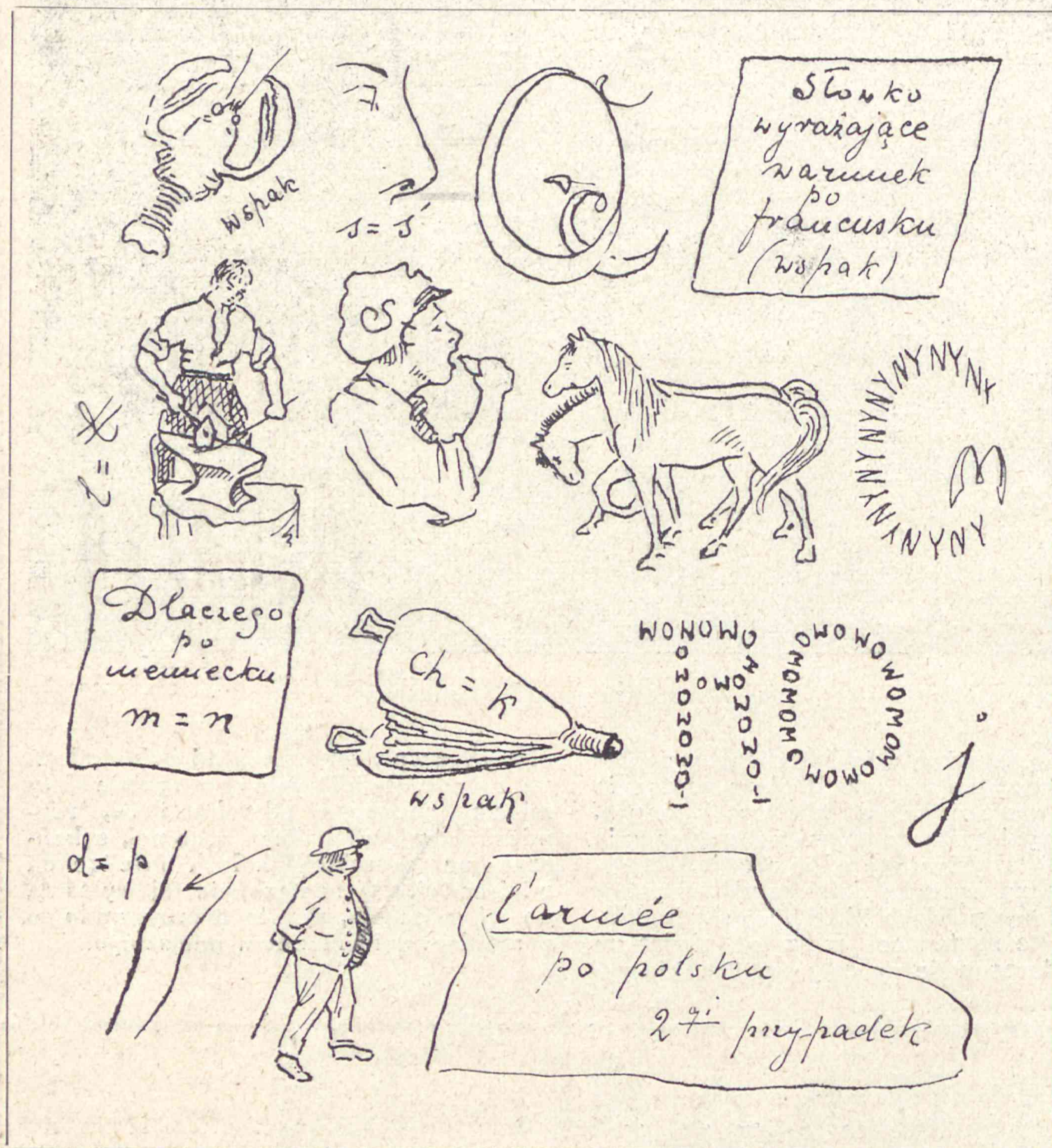
Dnia 9 b. m., po uroczystem nabożeństwie w kościele Karmelitów i poświęceniu nowo wybudowanych lokali i budynków przez Ks. Prokuratora Jana Suskiego, przybyła z Poznania Dyrekcja t-wa w osobach Dyrektorów: Jerzego Łukomskiego i Inż. Władysława Bielickiego, oraz kierownika tutejszego Biura Sprzedaży, p. Mieczysława Kulewskiego, podejmowała zaproszonych gości bankietem w salonach Hotelu Europejskiego.

Nowa ta placówka handlowa, jednego z najpoważniejszych w Europie zakładów przemysłu ziemniaczanego, mająca głównie na celu ułatwienie bezpośredniego kontaktu konsumenta z producentem rokuje wszelkie nadzieje rozwoju i pomyślnej pracy.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Haka".

REBUS.

Układ B. B., rysunek I. B.



SZARADA.

Drugie-pierwsze mężów świata,
Którym ludzkość wieńce splata,
O jednego znów polaka
Mają więcej. Lotem ptaka
Wieść obiega już po świecie,
A to tryumf Polski przecie!
Cała Temu dziś przypadła,
Co nie baśnie, nie widziadła,
Dał — szmat życia z krwi i kości.
Druga-piąta dziś się mości
Połączenia z narodami.
Co za radość! Wiecie sami!
Zapisując złotą kartę,
Cała słusznie *trzecie-czwarte.*
Mamy jeszcze mężów sporo,
Co niejedną też zabiorą! *Hak.*

Rozwiązanie rebusa,

zamieszczonego w N-rze 45-tym „Świata".

„Nie zastosowana do życia, niedostępna dla powszechności najwspanialsza wiedza raczej balastem niźli ulgą będzie".

Trafne rozwiązania, w terminie oznaczonym, nadesłali tylko pp. inż. Marjan Krahelski z Warszawy; „Konart" z Białegostoku; Adam Czarnecki z Tarnopola i E. Danielczykówna z Suwałk. Rebus był, w istocie trudny, to też osoby, które, nie szczędząc trudu i czasu, rozwiązały go, zasługują na miano dzielnych „rebusistów".

Logogryf muzyczny.

(Ułożył W. Sulikowski.)

Z poniżej podanych 54 sylab ułożyć 13 wyrazów tak, aby początkowe litery czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry, utworzyły zdanie aktualne.

a—bin—ce—cię—cham—chlo—cop—cy—de—der—fu—ga—gni—hen—ig—ja—jan—jar—ka—ko—ko—le—lia—mi—mat—meau—mo—mo—mor—na—na—na—ni—ni—o—o—pa—pa—pa—pe—pek—pre—ra—rew—ksan—sca—selt—si—ski—skie—skrja—stis—te—tycz.

Znaczenie wyrazów:

1) Sonata Beethovena 2) Imię i nazwisko kompozytora rosyjskiego, 3) Kompozytor włoski, 4) Kompozytor włoski (wspak), 5) Dwie pieśni Moniuszki (obie wspak), 6) Wybitny pianista niemiecki autor licznych etud (wspak), 7) Balet Delibes'a (wspak), 8) Imię i nazwisko kompozytora francuskiego, 9) Pieśń Moniuszki, 10) Imię i nazwisko kompozytora i pianisty polskiego, 11) Pieśń Żeleńskiego (wspak), 12) Uwertura Noskowskiego (wpak), 13) Szybkie tempo.

— **W numerze niniejszym podajemy zadania, na których kończy się obliczanie największej ilości rozwiązań, nadesłanych przez miłośników naszego działu w kwartale IV-tym rb. W N-rze zaś 51-ym z 20-go grudnia rb., podamy nazwiska tych, którzy otrzymają nagrody „NA GWIAZDKĘ".**

W czterech ostatnich numerach grudniowych zamieścimy zadania, za których rozwiązanie — drogą losowania nazwisk osób, które rozwiążą wszystkie zadania—przyznamy cztery nagrody, a wynik losowania ogłosimy w N-rze 3-cim „Świata" z r. 1925.

Odpowiedź działu zadań.

— *Pannie M. Dom. w Sierpcu.* Łamigłówkę traktować trzeba, jako dowcipny żart, który uprawnia do zastąpienia wyrazu „tańczył" — słowem: *fikał* (ono też jedynie nadaje się na tablicę z rzekomo łacińskim napisem). Zamiast upatrywać niedokładności należało raczej samej uważnie przyjrzeć się napisowi: Szan. pani mylnie rozwiązuje „tańca" zamiast: *tanga...*

— *Panom Fr. Kuź. w m. i Sew. Mor. w Sierpcu.*

Rozwiązania zadań z № 43-go dobre, ale spóźnione.

Towarzystwo rozrywek godziwych.

Grono osób, odczuwających potrzecę dania szerokim sferom możności korzystania z tanich a godziwych zabaw, wystarało się o zalegalizowanie statutu „Towarzystwa rozrywek godziwych" z siedzibą w Warszawie a z prawem zakładania oddziałów w całem Państwie.

Do zarządu weszli pp. adw. J. Śliwowski (prezes), ks. J. Szlązak i St. Nittner—wiceprezesi, J. Karasiński—skarbnik, porucznik C. Jabłonowski i W. Piątkowski—sekretarze, oraz przewodniczący sekcji: muzyczno-wokalnej—G. Kaliński; dramatycznej—K. Hoffman; sportowej—Wł. Pytlasiński; wioślarskiej i wycieczek—M. Dąbrowski i St. Galarda; kinomatograficznej — H. Pianowski; zastępca skarbnika — J. Dann; członkowie zarządu pp. St. Kolaczkowska i J. J. Nawrocki—współpracujący w komisji odczytowej.

Komisja rewizyjna: pp. St. Bobiński, I. Leśniowski, W. Ściwiarski, Wł. Tarchalski i adw. Wł. J. Zawadzki.

W wymienionych osobach jest reprezentowanych 11 Towarzystw warszawskich: kulturalno-oświatowych, społecznych i sportowych: „Lutnia", nauczycielstwo szkół powszechnych, Tow. wioślarskie, związek pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych, ze swoją „Drużyną śpiewaczą", polskie Stowarzyszenie młodych kobiet, Związek rzemieślników chrześcijan, Stowarzyszenie „Samokształcenie", Towarzystwa Przyjaciół Pragi i Grochowa, Klub szaradzistów i Towarzystwo młodzieży polskiej na Powiślu.

Pomnik ku czci poległych w Słonimie.



Czarny wyniosły krzyż a na nim biały rulon z napisem „Tu spoczywają zwłoki Kazimierza Gulbina, p. Chorążego 11 p., i 30 tu bezimiennych pomordowanych przez bolszewików w sierpniu 1920 r.".

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM i RZAD.

Myśl zmiany konstytucji polskiej, a zwłaszcza ordynacji wyborczej i potrzeba stworzenia stałej większości zyskuje w kołach parlamentarnych coraz więcej zwolenników. W kuluarach i na łamach prasy toczy się na ten temat ożywiona dyskusja. Większość opinii oświadcza się za rozszerzeniem praw Prezydenta Rzeczypospolitej.

Hasło rozwiązania obecnego Sejmu brzmi coraz głośniej wśród polskich parlamentarzystów. Myśl państwowo-twórcza zaczyna tryumfować ponad interesem osobistym i partyjnym.

Budżet ministerstwa spraw wojskowych został przyjęty przez sejmową komisję budżetową. Oświadczenia, skierowane przeciw ministrowi Sikorskiemu przez reprezentantów lewicowych, nie zostały zaakceptowane przez odnośne kluby, które głosowały za budżetem.

Nowi ministrowie objęli już urzędowanie, z wyjątkiem ministra Ratajskiego, który bawi jeszcze w Poznaniu.

Minister pracy p. Sokal po zaprzysiężeniu wyjechał do Paryża na sesję komisji arbitrażowej w sprawie funduszów na ubezpieczenia społeczne na Górnym Śląsku.

SPRAWY POLSKIE.

Represje przeciwpolskie zaczął stosować rząd łotewski, godząc zwłaszcza w polskie szkolnictwo. Aresztowania i rewizje są na porządku dziennym.

Komuniści białoruscy zmieniają taktykę i zaprzestając napadów dywersyjnych, przechodzą do propagandy „pokojowej". Godzina powstania, ich zdaniem, nie nadeszła jeszcze. Zwłaszcza wobec energicznej postawy polskiego korpusu ochrony pogranicza.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Na dowódcę armji egipskiej sir Lee Stacka wykonano zamach w Kairze. Ciężko ranny zmarł w szpitalu. Sprawcy zamachu schwytani.

W nocie do rządu egipskiego zażądała Anglja ultymatywnie pieniężnego odszkodowania, zaniechania demonstracji przeciwangielskich, wycofania wojsk egipskich z Sudanu oraz innych politycznych koncesji.

Zaglul-Pasza przyjął warunki angielskie ukarania winnych, zapłacenia odszkodowania 500,000 funtów oraz zakazu demonstracji. Inne żądania angielskie kategorycznie odrzucono.

Pogotowie wojenne zarządziła Anglja na Malcie, chcąc ewentualnie zbrojnie poprzeć zabezpieczenie swych interesów w Egipcie i Sudanie.

Anglja zerwała z sowietami energiczną notą po stwierdzeniu autentyczności listu Zinowjewa. Sowiety mają nadzieję, że uda się chociaż utrzymać stosunki handlowe.

Losy protokółu genewskiego stoją pod znakiem zapytania. Anglja zwleka i prawdopodobnie nie zgodzi się go ratyfikować. Francja w tym wypadku nie występowałaby z nową inicjatywą.

Nowy rząd Austrji, utworzony przez Rameka, zamierza nadal prowadzić dzieło sanacji ks. Seipla i kontynuować ściśle politykę zagraniczną poprzedniego rządu.

RÓŻNE

Generał niemiecki Nathusius został skazany przez sąd francuski na rok więzienia. Jest to publiczne napiętnowanie okrucieństw i grabieży niemieckich i dlatego bardzo niemiłe dla Niemiec.

Herman Heijermans, znany poeta i powieściopisarz, zmarł nagle w Zandvoort koło Amsterdamu w 60 roku życia.

GDZIE i CO NABYC?

DZIAŁ ADRESOWY:

Aparaty

Fotograficzne i przybory. J. W. Kasprzycki, Nowy Świat № 45.

A. Graff.

Nowy-Świat 19, sklep zabawkowo-galanteryjny.

Aux petits elégants

Maison française, kapelusze, bielizna i ubiory dziecięce, artystyczne ozdoby na choinkę, Warszawa, Mokotowska 17, m. 12. Róg Placu Zbawiciela. Tel. 103-10

Bluzki, Suknie

w wielkim wyborze po cenach najniższych poleca pracownia D. Kahan, Nalewki 18/26, tel. 219-07. Dla prowincji uskutecznia się wysyłkę bez zadatku.

„Bijoupol"

Warszawa, Telefon Nr. Żórawia 19/12. Brylanty, Złoto, Srebro, Zegarki.

Biżuterja i zegarki **na raty** **„Bijoupol"**

Żórawia 19 m. 12.

Bielizna.

Wytwórnia koszul i bielizny męskiej p. f. „Placówka Polska" S. Chodakowska. Warszawa, Kopernika 14 m. 1. Tel. 294-69.

W. Bednarowski, Hotel Bristol. Poleca wykwintną bieliznę, oraz galanterję męską.

Firma **„Chryzantema"**

na gwiazdkę krossy, rajery, paradyzy oraz strusie pióra i wachlarze. Niecała 3.

Dżety, korale, perły

i różne nowości sezonowe, K. Kiselstein, Nalewki 18, telef. 406-35, w podwórzu na prawo.

Dział norynberczyzny

poleca wełnę, bawełnę, jedwabie D. M. C. S. Wegenko i S-ka, Krucza 24, telefon 137-17.

Futra,

Palta fokowe, karakułowe, bibretowe, etole nurkowę i krecie, lisy niebieskie i białe, Ch. Gotlib, Nowolipie 9, Tel. 294-74.

H. Scholl, Warszawa, Królewska 1, róg Krak.-Przedm. telefon 121-62. Skład Futer i konfekcji futrzanej.

HERMAN i GROSSMAN
MAZOWIECKA 16

Herbata.

Żądajcie i pijcie najlepszą angielską mieszankę, herbatę Nr. 103 D/H. Fels Tea C-o. Warszawa, pl. Grzybowski Nr. 7, tel. 173-57.

Hafty artystyczne,

maszynowe, dżetowe i ręczne, oraz sprzedaż dżetów i nowowości sezonowych poleca firma „LEONARD" Nowy Świat 38, Wilcza 15 telefon 501-48.

Najtańsze źródło haftów, koronek, nicianek, największy wybór u Stanisławy Czermińskiej, Złota 31, parter, front, mieszkanie prywatne.

Jedwabie

w największym wyborze po cenach konkurencyjnych poleca W. Popowicz, Marszałkowska 147.

Jan Pawliszewski,

Wierzbowa 11, m. 2. Po 12-letniej praktyce w pierw. fir. Paryża i Londynu West-End, otworzyłem wytwórnię ubiorów męskich.

Księgarnia

Polsko-Amerykańskiej Sp. Akc. Southern Trade, Mokotowska 12. Nowości angielskie, wielki wybór książek beletrystycznych i dla młodzieży. Pismo św. w różnych tekstach i wydaniach.

Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 198-81. Wielki wybór książek naukowych, beletrystycznych, dla młodzieży. Albumy ozdobne. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

Kalosze.

L. Walicki. Art. podr. sport i wyr. gum. Krak. Przedm. róg Trębackiej, Tel. 510-00. Poleca wielki wybór kaloszy, śniegowców i t. p. szwedzkich i francuskich.

Konfekcja Damska

Suknie, bielizna, wyroby trykotażowe. Wł. Sudyk. Nowy-Świat 12.

Najtańsza wytwórnia ubiorów damskich, Hoża 54, m. 2, tel. 121-71, oraz zupełna wyprzedaż konfekcji damskiej, Krucza 30.

H. Garbarska, Marszałkowska Nr. 90, poleca w wielkim wyborze: paryskie i wiedeńskie suknie, bluzki, kostjumy oraz wykwintną bieliznę.

Krawiec

St. Nowakowski, Nowy-Świat 62, I p. front. Tel. 218-38.

Pierwszorzędny krawiec męski A. Kiersz, Warszawa, Niecała 11 róg Fredry (sklep narożny) tel. 255-36. Przyjmuje wszelkie obstalunki i zadawalnia najwybredniejszych klijentów. Dla przyjezdnych jednorazowa przymiarka. Warunki dogodne.

Lustra.

J. Dudało, Warszawa, Widok 26, tel. 34-07. Lustra, Szlifiernia Szkła, podlewnia luster.

Luksusowe obuwie

Damskie, męskie i dziecinne, pończochy, K. Filipczak, Warszawa, Chmielna 17. Telefon 239-34.

Magazyn „Francuski"

poleca Ozdoby choinkowe, lalki, gry i zabawki. Ceny niskie. Traugutta Nr. 2.

Mebie.

Solidne poleca w wielkim wyborze po cenach bezkonkurencyjnych. Proszę sprawdzić. Firma udziela kredytu. Fr. Arens, Plac Trzech Krzyży 13 róg Żórawiej.

Obuwie.

Magazyn wykwintnego obuwia, Bronisław Koper, Warszawa, Ordynacka 13. Tel. 248-56.

Wykwintne Obuwie damskie, męskie i dziecięce poleca: I. Filiński, Marszałkowska 153, tel. 185-70. Wykonywa obuwie ortopedyczne.

Plusze:

Kapy, Serwety, Narzuty. — Materjały bieliźniane i firanki, jak również wycieraczki. Tanio! Warszawa — Żórawia 4a, „Zachęta".

Perfumerja

„Perfection", Warszawa, Szpitalna 10, tel. 124-94.

Parasoie

damskie i męskie, krajowe i zagraniczne, F. Schlager, Marszałkowska Nr. 117.

Monografja o Chopinie.

W drugiem wydaniu ukazała się bardzo wartościowa monografja Henryka Opieńskiego pt. „Chopin“. Książka ta dla każdego polaka jest cenna. Mówi przecież o twórczości człowieka, który rozsławił imię nasze na cały świat. Czar melodji Chopinowskiej w ciężkie lata niewoli politycznej głosił wobec ludzkości odrębność psychiki polskiej, kulturalność narodową. Muzyka jego docierała nawet do ludów egzotycznych i tam niosła dobrą wieść o Polsce.

Monografja Henryka Opieńskiego wydana jest na glansowanym, pięknym papierze. Liczne ilustracje, autografy, karykatury czynią z książki tej wydawnictwo bardzo artystyczne.

Książka ta jest dziełem graficznem „Książnicy-Atlasu“. Nadaje się świetnie na upominek.

Z dziedziny kosmetyki.

P. Julji Dz. Dziękuję za słowa uznania i rada jestem, że *Pâte de prelats*, tak świetnie Pani zrobiło. Może Pani z takim-że skutkiem smarować ręce wyżej łokcia i nawet biust. Przy dłuższym użyciu *Pâte de prelats*, nawet tak zwaną gęsią skórkę wygładzi Pani na łokciach. Aby wydelikatnić dekolt, radzę Pani na noc myć dekolt w ciepłej wodzie *otrąbkami Abaridowemi*, i po wytarciu w wilgotnej jeszcze, wcierać cokolwiek *nietłustego kremu Abarid*, który nie tylko wydelikatnia, ale i zapobiega tworzeniu się zmarszczek. Jeżeli Pani pragnie wybielić dekolt, to po wtarciu *kremu Abaridowego*, obficie przypudrować na noc wybielającym pyłkiem *Juvenia Candida*, *Zofji K. w Mołodecznie*. Nawet jeden flakon *płynu Hella*, możemy wysłać pocztą za zaliczeniem. Z otrzymanego koloru włosów, będzie Pani napewno zadowolona, gdyż *płyn Hella* nadaje włosom cudny złocisto-blond kolor. *M-e Ercedés.*

Środki tu wymienione nabywać można w pierwszorzędnych drogerjach i perfumerjach. Skł. główny: perfection, Szpitalna 10, w Warszawie.

Z KALOTECHNIKI.

Hr. Marysieńce. Przeciw otyłości zalecana jest Herbata D-ra Daloffa. Możemy wysłać za zaliczeniem.

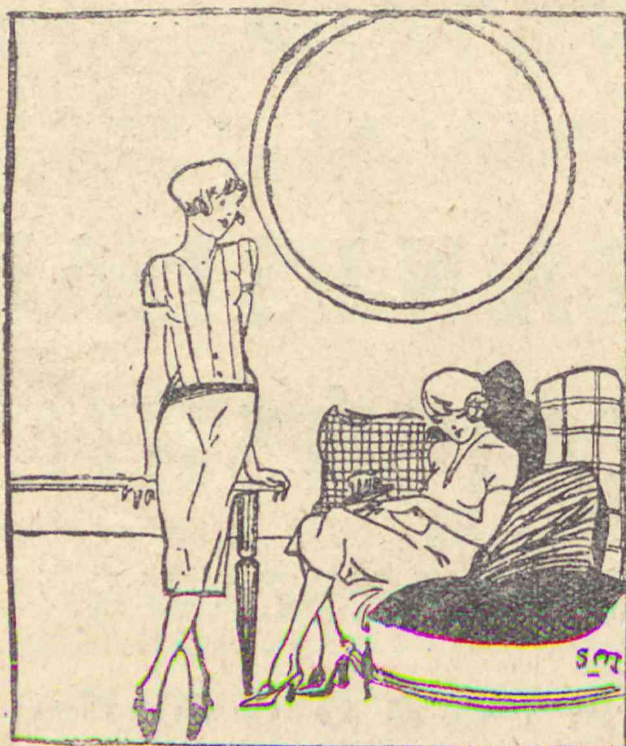
Zmartwionej. W pierwszym wypadku możemy udzielić porady tylko osobiście.

Ance z Tomaszowa i Zmartwionej. Prosimy przesłać kilka wyczesanych włosów do analizy, adresując do lekarza kalotechniki, Warszawa, Marszałkowska 116. Recepty i opis sposobu użycia lekarstw (z każdej apteki) otrzymają panie w ciągu 2-ch tygodni Bliższe informacje tylko listownie po wskazaniu adresu.

HUMOR ZAGRANICZNY.



— *Jak pan myśli, czy te kamasze warto reparować?*
— *Zapewne! Jeżeli się da nowe podeszwy, nowe cholewki... bo sznurki to są jeszcze dobre.* (*Dimanche Illustré*).



— Żebyś wiedziała, jak bardzo go kocham. Jego głos jest niezwykle gorący, a spojrzenie mrozi...

— Brr... Zamilcz. Ja się tak boję mrozu.



Ona: — Już rok, jak pan mi proponował małżeństwo. Odmówiłam wtedy bez litości.
On: — Tak...
Ona: — Ale teraz zmieniłam zdanie.
On: — Ja również.

Polsko - Rosyjska Księgarnia i Wydawnictwo

S. STRAKUNA

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT № 72.

Wielki wybór książek ROSYJSKICH, wydanych przed wojną w Rosji i obecnie zagranicą:

Techniczne, Lekarskie, Prawnicze, Rolnicze, Beletrystyczne i inne.

Główny skład głośnej powieści gen. Krasnowa **„Ot Dwugławawo Orła K'Krasnomu Znamieni"** w 4 tom.

Szczegółowe katalogi wysyła się po otrzymaniu 1 zł. w znaczkach pocztowych lub w gotówce.

Księgarnia egz. od 1895 r.

PIĘKNEM SMIECHU ELEGANCKICH OSÓB JEST

BIAŁE ZŁOTO 22 k. BARONA

które zastępuje horendalnie drogą platynę albowiem:

BIAŁE-ZŁOTO — BIAŁE-ZĘBY,

ŻÓŁTE-ZŁOTO — ŻÓŁTE-ZĘBY

a więc żądajcie u swych P. P. Lekarzy-dentystów

BIAŁE 22 k. ZŁOTO.

Skład Główny Rafinerja i Laborat. Metali Szlachetnych

JAKÓB BARON

Warszawa, ul. Królewska 39. Tel. 245-23.

ZAKŁAD HYDRAULICZNY

J. BILCZEWSKI

Warszawa, ul. Krucza 2, tel. 73-92.

Posiada na składzie pompy, filtry do studzien artezyjskich i abisynek. Wykonywa studnie artezyjskie i z kręgów betonowych oraz urządza całkowite instalacje kanalizacyjne i wodociągowe.

Najtańsze źródło FUTER!

Palta karakułowe, fokowe, lisy, szale nurkowe i wszelkiego rodzaju futra damskie i męskie oraz wszelką galanterję futrzaną poleca firma

Sz. BUMAGIN, Nalewki 10. Tel. 174-19.

Wszelkiego rodzaju przeróbki wykonywane są we własnej pracowni.

Hurt i detal. **Hurt i detal.**

ZNACZKI POCZTOWE do ZBIORÓW

POLECA **J. BABECKI**

KSIĘGARNIA — ANTYKWARJAT

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 44.

E. MIRECKA

Warszawa, Jerozolimska 21 m. 4, tel. 273-52

MIESZKANIE PRYWATNE.

Poleca:

FIRANKI, KAPY, HAFTY, KORONKI, TOWARY BIELIŹNIANE.

„MARYÓWKA" pensjonat kuracyjny gruntownie zreorganizowany (WARSZAWA-MOKOTÓW, ul. DOLNA 17, tel. 222-40). Przyjmuje uzdrowieńców, nerwowych i niegwałtownych psychicznie chorych. Dyrektor dr. W. STRAWIŃSKI, b. wieloletni ordynator szpitali psychiatrycznych. Konsultanci stali: dr. PIOTR PRĘGOWSKI dr. ADAM WIZEL.

Zakład Ogrodniczy WACŁAWY BIENIECKIEJ

dawniej TADEUSZA KUSZEWSKIEGO

WARSZAWA, Plac TRZECH KRZYŻY № 13. Tel. 48-33.

Poleca w wielkim wyborze: Kwiaty cięte, doniczkowe, wyroby z kwiatów, dekoracje itp. oraz specjalna pracownia wieńców.

Ceny nizkie! Ceny nizkie!

SPORTOWCY! **popierajcie przemysł polski!**

Wytwórnia Przyrządów Gimnastycznych i Lekko-Atletycznych

wykonywa wszelkie zamówienia po cenach konkurencyjnych. Urządza sale gimnastyczne całkowicie i częściowo.

W. SZYMBORSKI i S-ka

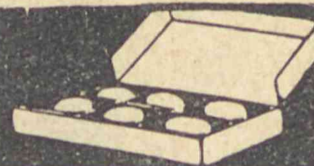
WARSZAWA, BIELAŃSKA Nr. 5 (w podwórzu).

Długoletni pracownicy firmy „J. Skalski".



MIODOWA 6 tel. 132-99.

SILV-OZON „MOTOR"



SKONCENTROWANY WYCIĄG Z IGLIWA SOSNOWEGO W PŁYNIE, LUB W PROSZKU DO PRZYGOTOWANIA KĄPIELI BALSAMICZNYCH

ZAKŁADY CHEM. FARMAC. WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR"



Debiutantka: — *Czy Ty mnie aby kochasz?*

(*Le Rire*).

NAJWIĘKSZE ŹRÓDŁO! NAJTAŃSZE CENY!

WIELKA WYTWÓRNIA
HURTOWA I DETALICZNA
WYKWINTNEJ
BIELIZNY I KONFEKCJI DAMSKIEJ

„MARQUISETTE"

Ś-TO KRZYSKA 9 — TEL. 258-27 (międzymiast.)

FILJA: ELEKTORALNA 19 — TEL. 130-93 (międzymiast.)

POLECA

NA GWIAZDKĘ

przez cały miesiąc grudzień

Z CENAMI NIŻEJ WSZELKIEJ KONKURENCJI:

Garnitury batystowe strojnie rozszywane . . . Zł. 9.90
Koszule „ dzienne . . . . „ 5.—
„ „ nocne . . . . „ 12.50
Kombinacje „ . . . . „ 10.50
Garnitury opalowe strojnie rozszywane motywami „ 15.50
„ „ angielskie . . . Zł. 18, 20, 22, 24 i t. d.
„ „ haftowane ręcznie, bardzo strojne Zł. 19.50
Koszule dzienne haftowane ręcznie bardzo strojne „ 9.90
„ „ opalowe, rozszywane, z haftem ręcznym . . . . Zł. 8.25 i 8.75
Koszule nocne ręcznie haftowane, bardzo strojne . Zł. 17.50
„ „ z niciankami i haftem . . . . . „ 14.90
„ „ nansukowe strojne . . . . . . „ 10.—
Wielki wybór sukien krepdeszynowych w 30-u kolorach, najnowszych fasonów . . . od „ 75.—
Wielki wybór sukien wełnianych . . . . . od „ 50.—
Bluzeczki z crêpe de chine'u, ostatni wyraz mody, w 30-u kolorach Zł. 25.



UWAGA. Wielki wybór szlafroków, ciepłych, ładnie przybranych, w 40-u kolorach, ostatnich fasonów po Zł. 25.

Wszystkie artykuły świeżo szyte — ostatnich fasonów.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.



1-sze piętro front.

FUTRA

Na SEZON BIEŻĄCY
POLECA
KOŁNIERZE
ETOLE

LISY
NURKI
TUMAKI
SKUNKSY
OPOSY
KRETY
GRONOSTAJE
ELKI

GOTOWE PALTA

FOKOWE
KARAKUŁOWE
NUTRIA
MURMLE
KRECIE
BIBRETY
ŹREBCE
BARANKOWE

F. KIZYK

Marszałkowska 119. Tel. 155-86.



Hartwig Kantorowicz, Nast.

Tow. Akc. w POZNANIU

założ. w 1823 r. założ. w 1823 r.

POLECA

NAJWYTWORNIEJSZE LIKIERY i WÓDKI

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY

ODDZIAŁ WARSZAWSKI, ul. Smolna 34, tel. 73-11.
ODDZIAŁ ŁÓDZKI, ul. Prez. Narutowicza 32, tel. 31-29.

Lekarze Specjaliści

zalecają do pielęgnowania
--- ciałka dziecięcego ---

Puder i Mydło Bébé Szofmana

Puder leczy wszelkie dolegliwości skórne,
—— zaś mydło zapobiega takowym. ——

WYSTAWA DYWANÓW PERSKICH

roboty ręcznej bezpośrednio importowanych

B-cia MAZLUMIAN i DER APRAHAMIAN

Sp. z ogr. odp.

SIENKIEWICZA 4, tel. 169-60

Otwarta od 9-ej rano do 7-ej w. **Wejście bezpłatne.**

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	430.—	215.—	110 —	60 —	35.—
II „	360.—	180.—	90 —	45.—	25.—
III „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV „	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
W tekście	500.—	250.—	125.—	65.—	35.—
Przed romansem	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—

STRONA OPISOWA: Złp. 350. —FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.
Konto czekowe P. K. O.-№ 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr. Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK, GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.